CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK XXIII

ŚWIAT

№ 14

WARSZAWA, DNIA 7-go KWIETNIA 1928 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Wszystkim Przyjaciołom i Czytelnikom „Świata" przesyłamy, wraz z radosnem „Alleluja", najlepsze życzenia świąteczne.

RZĄD NIEŚMIERTELNYCH

Znana to rzecz, iż ludzie nigdy nie są zadowoleni z tego, co posiadają.

Najmniej zaś zadowoleni bywają z posiadanych rządów.

Gdy zejdzie się razem osób kilkoro, cóż stanowi najulubieńszy temat rozmowy, jeśli nie narzekanie na błędy, zaniedbania i nadużycia władzy? jeśli nie krytyka administracji, skargi i utyskiwania na urzędy publiczne?

Skargi te i utyskiwania nie milkną w okresach najświetniejszych. Znała je wspaniała era Peryklesa, zarówno jak złoty wiek rzymskiego Augusta. Towarzyszyły one w niemniejszym stopniu wielkim zdobywcom, jak nieśmiertelnym prawodawcom.

Lud szemrał zawsze przeciwko tym, którzy go prowadzili, choćby, jak Mojżesz, z domu niewoli prowadzili go ku wolności i Ziemi Obiecanej.

I gdy wsłuchamy się w wiekowy pogłos tego szemrania, znajdziemy w nim utajoną nutę tęsknoty za rządem, który by był rządem doskonałości, — rządem mędrców, wyposażonych w pełnię wiedzy, niedostępnych zwykłym słabościom ludzkim, wzniesionych ponad burze pospolitych żądz i namiętności.

Ten ideał, w duszy ludu ukryty, pozostaje dotąd ideałem nieziszczalnym.

Historja — na nieograniczonej wieków przestrzeni — nie dała nam ani jednego przykładu rządów, o których możnaby powiedzieć, że były rządem mędrców i filozofów, nic zaś nie wróży, abyśmy dobrodziejstw jego mieli w bliższej lub dalszej przyszłości zakosztować.

Co najwyżej, od czasu do czasu, epizodycznie i na okres krótki, historja składa rządy tego lub owego kraju w ręce osobników, cenionych za swą mądrość i uczoność: w ręce filozofów, jak Marek Aureli, lub wieszczów, jak Lamartine.

Wszelako praktyka tych rządów wyjątkowych nie usprawiedliwiała bynajmniej oczekiwań ludu: cesarz Marek Aureli zasłynął w historji, jako najkrwawszy pogromca chrześcijan, Lamartine zaś, postawiony na czele republiki francuskiej, zdumiał świat swojem niedołęstwem.

Lecz może wybrańcy ci zawiedli tylko dlatego, że nie znaleźli godnych siebie pracowników?

Ponieważ rzeczywistość dziejowa na pytanie to nie daje i dać nam nie może odpowiedzi, przeto lukę tę postanowił wypełnić utalentowany powieściopisarz francuski, Wiktor Meric, dopowiadając obrazami fantazji to, czego zabrakło w historji.

W powieści Merica mamy ziszczony ów ideał doskonałości, o którym śni pospólstwo: mamy zespół uczonych, dzierżący w rękach pełnię władzy nad krajem.

Treść powieściowa przenosi nas w daleką, nieokreśloną przyszłość.

Człowiek w epoce tej posiadł już dzięki zdobyczom wiedzy nieograniczoną możność przedłużania sobie życia, przechodzącą niemal w nieśmiertelność.

Zdobycz ta, pokrewna metodzie dra Woronowa, różni się wszakże od niej o tyle, że odmładzanie następuje nie za pomocą przeszczepiania gruczołów małpich, ale gruczołów ludzkich - pacholęcych!...

Starzec, aby żyć, aby płomień życia zasilić, skazuje na zagładę wiosnę młodych pokoleń. Tylko za tę okrutną cenę klasa rządzących (bo nieśmiertelność przysługuje tylko władcom) wyjęta jest z pod prawa zgonów i narodzin. Żyjąc bez kresu, może bezkreśnie pomnażać zasób swych cennych doświadczeń.

Ci wszechmocni władcy są zarazem bezapelacyjnymi sędziami. Górują nad resztą społeczeństwa wiedzą i potęgą, nie zostawiają najmniejszego pola ani dla krytyki, ani dla opozycji.

Są wcielonym rozumem. Są rozumem, uzbrojonym w piorunowe ramię!

— Lecz na cóż, dla jakich celów używają mędrcy swej nieograniczonej władzy?

— Dla szczęścia i dobrobytu obywateli! — odpowiada autor.

I ponieważ przeciętny obywatel wyobraża sobie szczęście jako zbawienie od troski samodzielnego myślenia i czynu, przeto ogół społeczeństwa, pod rządami nieśmiertelnych mędrców, nie potrzebuje trudzić się własną głową.

Ogół ten jest zmechanizowany, uszczuplony na duchu, wyzuty ze wszystkiego, co może rodzić ból albo tęsknotę, co może ranić serce. Pożąda tylko tych rzeczy, które może osiągnąć. Hoduje te tylko pragnienia, które może nasycić. Nie zna bólu poronionych wysiłków, tragedji skrzydeł złamanych, katuszy zawiedzionych nadziei...

Składa się z istot zadowolonych, ujętych w karby, przepisane przez władzę; istot pół - zwierzęcych, ale szczęśliwych owem gnuśnem szczęściem pospólstwa, zapatrzonego w błogość sytego żołądka i bezpiecznego bytu...

Ale władcy, ale mędrcy, stojący u szczytu, owi szafarze szczęścia dla maluczkich, sami — czyż są szczęśliwi?

Niestety... Głuchy niepokój raz po raz targa ich duchem. Człowiecze uczucia sprawiedliwości i miłosierdzia, nad które postanowili się wznieść, aby osiągnąć ideał mądrości i równowagi w rządach, nie są w ich sercu stłumione tak bezwzględnie, jakby się zdawało.

Niepokój w duszy odmładzających się starców zrywa się tem groźniej, że nieśmiertelność okupują oni śmiercią i zagładą swych własnych synów.

I w niepokoju tym kryje się źródło katastrofy.

Ojcowie-władcy, ojcowie -mędrcy, zdołaliby może udźwignąć ciężar swej nieśmiertelności, okupywanej zbrodnią. Ale ból matek, z których ramion bezlitosne rządy wyrywają synów, aby ich wieść na ofiarę całopalną, przeistacza się w bunt, którego żadna nie powstrzyma potęga!

W obliczu miłości macierzyńskiej, najwyższa mądrość stanu okazuje się najwyższą — zbrodnią.

Wszechwładztwo mędrców runie więc wśród powszechnego pogromu.

Cudowne zdobycze wiedzy, zapewniające nieśmiertelność człowiekowi, utoną w krwawym odmęcie.

Ludzkość wróci znów do stanu dawnego, popadając w uprzednie królestwo walki, w dawne niedole wzlotów i załamań, złudzeń i zawodów, tęsknot i cierpień.

Ale kosztem cierpień ocali jedno: ocali — swoje dzieci, wcieloną wiosnę swych nadziei, odradzających się z pokolenia w pokolenie; Ocali mus, ale i prawo zdobywania własnych doświadczeń przez każdego człowieka. Ocali ból, ale i rozkosz, zawarte w smaku pierwszej miłości, pierwszej łzy, pierwszego pocałunku...

Powieść Wiktora Merica nosi znamienny tytuł: „Le crime des Vieux" — „Zbrodnie starców". — Jest ona, rzecz prosta, tylko fantazją autora. Ale jak wiele nastręcza pola do zadumy nad zagadnieniami, które nurtują świat teraźniejszy! Jak ciekawych udziela światu przestróg!...

W. Rzymowski.

„POLONIA RESTITUTA" DLA TWÓRCY SKAUTINGU



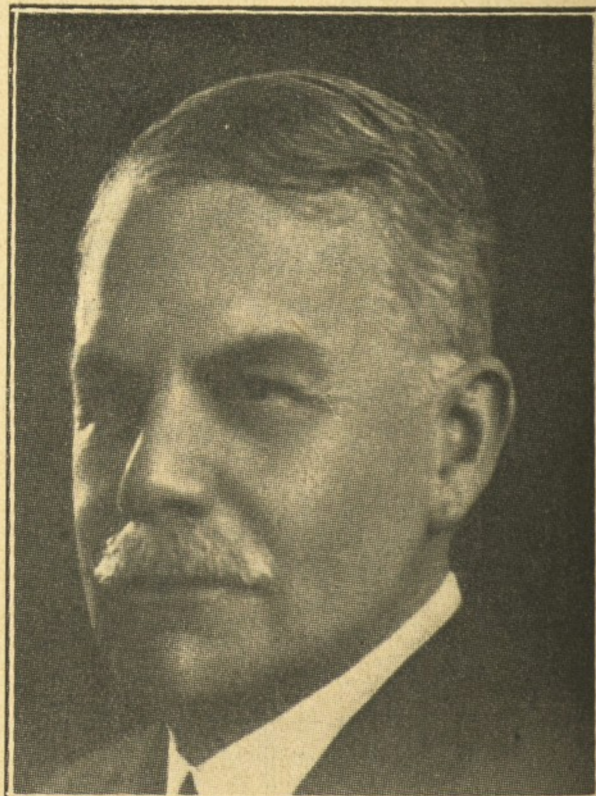
Sir Baden-Powell, twórca skautingu, został wyróżniony orderem „Polonia Restituta". Generał liczy sobie 71 rok.

60-LECIE GŁOŚNEGO PISARZA



Maksym Gorkij, znakomity pisarz rosyjski, nowelista, dramaturg, którego 60-lecie urodzin uroczyście obchodzić będą w Bolszewji. Gorkij jest bowiem zwolennikiem komunizmu. Na fotografji widzimy go z wnukiem i synową

NOWY POSEŁ ANGIELSKI W PARYŻU



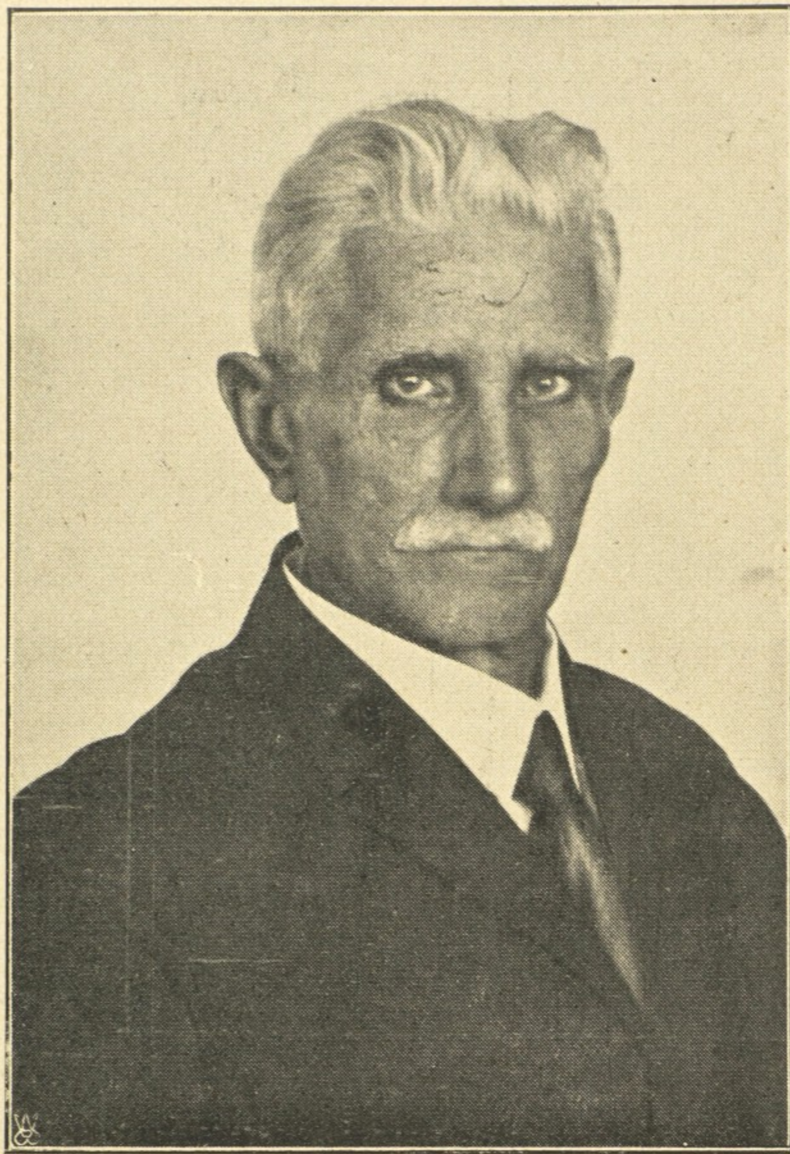
Sir William Tyrell, podsekretarz stanu w Min. Spr. Zagranicznych Wielkiej Brytanji, został mianowany posłem w Paryżu

Galerja dla publiczności

Fot. Photo-Plat.

Ławy poselskie

NOWOOBRANI MARSZAŁKOWIE SEJMU I SENATU



Marszałek Sejmu, I. Daszyński



Marszałek Senatu, J. Szymański

Anegdoty kuluarowe

O Marszałkowanie

W pełni akcji wyborczej marszałek Trąmpczyński spotkał na kurytarzu sejmowym b. posła Thugutta.

— Bardzo żałuję, że pan nie kandyduje do nowego Sejmu — oświadczył marszałek. — Przeznaczyłbym tam panu doniosłą rolę.

— I jakąż-to, jeśli wolno wiedzieć — zapytał p. Thugutt.

— Uważam, że powinienby pan zostać marszałkiem Sejmu, aby bronić jego praw i honoru.

— Czyż śmiałbym się ubiegać o tę godność, wiedząc, że pan, tyloletni marszałek obu Izb, zasiądzie teraz w Sejmie — zrewanżował się p. Thugutt.

A na to p. Trąmpczyński z uśmiechem:

— Nie idę do Sejmu, żeby dzwonić, lecz żeby krzyczeć. Buty zdejmę i będę ciskać, pulpit połamię, a będę walić.

Imiennicy

Poseł Bitner Wacław na pierwszem posiedzeniu Sejmu zgłosił wniosek o pozbawienie mandatu posła Bitnera Henryka. Obawia się, aby nie nastąpiło pomieszanie osób.

Takie nieporozumienia grożą też innym parlamentarzystom. Podobno p. Stanisław Stroński dlatego jedynie nie wstąpił do klubu Jedynki, aby tam nie spotkać się z p. Zdzisławem Strońskim. Obaj są redaktorami i obaj pochodzą ze Lwowa. Czyż trudno o pomyłkę?

Nowa Frakcja

— Dlaczego Klub Narodowy desygnował na wicemarszałka księcia Czetwertyńskiego, a nie posła Zwierzyńskiego, który poprzednio zajmował to stanowisko?

— Bo w tym Sejmie frakcja książęca jest tak liczna, że musi mieć przedstawicielstwo w prezydjum.

Jak w Wojsku

Pytano posła Kościałkowskiego, dlaczego Bezpartyjny Klub współpracy z rządem wybrał na prezesa pułk. Sławka, a nie jakiegoś doświadczonego parlamentarzystę.

— Potrzebna nam wojskowa dyscyplina — miał odpowiedzieć — inaczej wszystkoby się rozleciało po innych frakcjach.

Hymn Sejmowy

W Klubie Sprawozdawców Parlamentarnych skomponowano hymn sejmowy na nutę znanej piosenki żołnierskiej: „Siekiera, motyka, piłka, kleszcze"... Pierwsza strofka składa się z nazwisk członków partji opozycyjnych, druga — z nazwisk posłów bloku prorządowego:

Szekiryw - Denikiw, Szyszka, Pluta,
Duro, Krempa, Smoła, Utta,
Sypuła, Łakota, Chudy, Krzciuk,
Rząsa, Bałdyk, Dziduch, Róg.

Kosiba, Meduna, Byrka, Hyła,
Dratwa, Szczerba, Burda, Bryła,
Sapieha, Maciesza, Sławek, Koc,
Gwiżdż, Sanojca — hoc, hoc, hoc!
Co użyjem, to dla nas,
Za pięć lat nie będzie nas... (bis).

Socjalista w Piekle

Gdy na pierwsze posiedzenie Sejmu z powodu awantury komunistycznej wkroczyła na salę policja, posłowie socjalistyczni z prezesem Markiem na czele rzucili się ku niej, wygrażając pięściami.

— Co ten Marek tak się tłucze — krzyczano na prawicy.

— Sądzi widać, że już jest w piekle— zauważył ks. Madej.

— Byle go na „madejowe łoże" nie skazano — odpowiedział głos z ław socjalistycznych.

Pożądany Architekt

Przy jednym stoliku restauracji sejmowej znaleźli się członkowie różnych klubów. Narzekano na fatalną akustykę w nowej sali obrad.

— Gdybyśmy byli w poprzednim Sejmie — mówił poseł bezpartyjny, — nigdybyśmy do tego nie dopuścili, żeby nowy gmach budował Skórewicz.

A na to partyjnik:

— Naturalnie, wybyście budowę parlamentu powierzyli inżynierowi Weisblatowi.

Megafon.

OBECNE POŁOŻENIE FINANSOWE PAŃSTWA POLSKIEGO I JEGO POLITYKA SKARBOWA NA TLE TEGOROCZNEGO BUDŻETU



Minister Skarbu, Gabryel Czechowicz Fot. J. Malarski

Zwróciliśmy się do Pana Ministra Skarbu, Gabryela Czechowicza, z zapytaniem, jaką rolę odegrały w pracy Rządu w zakresie finansowym, czynniki społeczne oraz aparat skarbowy.

Pan Minister upoważnił nas do opublikowania następującej odpowiedzi:

„Stwierdzić muszę, że osiągnięte wyniki Rząd zawdzięcza w dużej mierze ścisłej współpracy z nieuprzedzonemi czynnikami gospodarczemi i społecznemi.

Uważam za swój miły obowiązek ze szczególnem uznaniem wypowiedzieć się o pracy Rady Finansowej, której skład stanowi poważną rękojmię, że i w przyszłości zagadnienia finansowe będą traktowane w sposób fachowy i rozważny.

Nie mogę także pominąć milczeniem obywatelskiego i lojalnego stanowiska Rady Banku Polskiego.

Największe zaś uznanie należy się personelowi skarbowemu, który się zdobył w r. 1927 na ogromny wysiłek i potrafił nietylko przysporzyć Skarbowi większych, niż dotychczas, dochodów, lecz także uniknąć narzekań i niezadowolenia ludności, które tak silnie się odczuwały w okresie poprzednim.

(—) G. Czechowicz".

Wobec wielkiego zainteresowania, jakie wzbudziło w szerokich kołach społeczeństwa exposé, wygłoszone przez p. Ministra Skarbu Gabryela Czechowicza na posiedzeniu Sejmowej Komisji Budżetowej w dniu 29 ub. m., którego ze względu na jego rozmiary żadne z pism nie było w stanie podać w pełnem brzmieniu, podajemy je poniżej, za zezwoleniem Pana Ministra Skarbu, w tekście niemal dosłownym.

I. BUDŻET.

Przedłożony Wysokiej Izbie budżet na rok 1928-29 opiewa po stronie dochodów na globalną sumę 2.525.702.596 zł. i po stronie wydatków na 2.478.370.242 zł.

Dochody. Uważam za swój obowiązek poddać szczegółowej analizie stronę przychodową budżetu, jako decydującą o jego realności.

W tym celu przytoczę cyfry dochodów osiągniętych w latach poprzednich:

w r. 1924 wykonanie budżetu dało po stronie dochodów — 1.370 milj. zł.,
w r. 1925 — 1.615 milj. zł.,
w r. 1926 — 1.906 milj. zł.,
w r. 1927 — 2.568 milj. zł.

Nie mogę obecnie podać ścisłej cyfry dochodów za rok budżetowy 1927-8, lecz na podstawie wpływów za 11 miesięcy i przewidywań na marzec r. b. określam je na kwotę — *2.700 milj. zł.*

Powyższe cyfry nie dają jednak ze względu na wahania kursu waluty prawdziwego obrazu i zachodzi przeto konieczność przerachowania ich na franki złote oraz na franki wskaźnikowe (wyrażające przedwojenną siłę nabywczą franków złotych).

Po uskutecznieniu tego przerachowania otrzymujemy: dla r. 1924 — 1.370 zł. fr. — 1.211 fr. wskaź., dla r. 1925 — 1.487 zł fr. — 1.197 fr. wskaź., dla r. 1926 — 1.113 zł. fr. — 1.118 fr. wskaź., dla r. 1927/8 — 1.570 zł. fr. — 1.390 fr. wskaź.

Na podstawie powyższych cyfr dojść musimy do wniosku, że r. 1927/8 był wyjątkowo pomyślny, gdyż cyfra osiągniętych dochodów, wyrażona tak w złotych obiegowych, jak i we frankach złotych oraz we frankach wskaźnikowych, przewyższa znacznie wyniki poprzedniego trzechlecia.

Wyniki te zawdzięczamy pomyślnej konjunkturze gospodarczej, która decyduje o dochodach państwowych w większym stopniu, niż stawki podatkowe.

O konjunkturze tej będę mówił dalej.

Obecnie zaś zatrzymam się na poszczególnych pozycjach dochodowej części preliminarza budżetowego.

Gros dochodów państwowych w naszej gospodarce finansowej stanowią daniny publiczne i monopole, figurujące w preliminarzu budżetowym na r. 1928/9 w łącznej kwocie — 2.094.224.000 zł.

Cyfra ta jest mniejsza od osiągniętej w kalendarzowym r. 1927 — 2.117.100.000 zł. i pokrywa się prawie z cyfrą wpływów za 11 miesięcy roku budżetowego 1927/28, licząc od 1.IV.1927 r. do 29.II.1928 r., wynoszącą — *2.048.314.461 zł.*

O zachowaniu daleko posuniętej ostrożności w przewidywaniach na rok przyszły świadczą następujące cyfry:

1) z podatku przemysłowego preliminuje się zaledwie 210 mil. zł., gdy wpływy za 11 miesięcy roku budżetowego — 1927/8 wyniosły — 260 mil. zł.

2) z ceł — 280 mil. zł., wobec wpływów za 11 miesięcy roku budżetowego 1927/8 — 315 mil. zł.

Również skromnie zostały zaprojektowane wpływy z podatku dochodowego, obliczone na 180 mil. zł.

Jeżeli się weźmie pod uwagę linję rozwojową tego podatku, który przyniósł w r. 1924 — 39 mil. zł., w r. 1925 — 62 mil., w r. 1926 — 104 mil. zł. i za 11 miesięcy r. 1927/8 — 157 mil., to należy oczekiwać w przyszłym roku budżetowym z tego źródła znacznie większych rezultatów.

Niewątpliwie też i dochody z monopoli państwowych przekroczą preliminowane sumy tak, jak to obserwujemy w roku bieżącym.

Natomiast nie należy zamykać oczu na to, że wyjątkowo pomyślna konjunktura, jaką mieliśmy w r. 1927, może się zmienić na gorsze, na co wskazuje szereg objawów i że żadną miarą nie możemy liczyć na dalszy tak znaczny wzrost dochodów państwowych.

Przecież w r. 1927/8 osiągniemy nadwyżkę dochodów, wynoszącą 35 proc. ponad preliminarz budżetowy.

Jest rzeczą znamienną, że w czasie zeszłorocznej dyskusji budżetowej tak na plenum Sejmu, jak i w komisji budżetowej większość mówców uważała budżet opiewający na 1.990 mil. zł. za rozdęty i nierealny.

Najbardziej były krytykowane pozycje podatku dochodowego i monopoli państwowych.

Sądzę, że obecnie w świetle osiągniętych wyników panowie nie będą oskarżali mnie o nadmiar optymizmu, przy układaniu budżetu na rok 1928/9, który jest mniejszy od faktycznych dochodów r. b.

Sądzę też, że w faktycznem wykonaniu po stronie dochodów otrzymamy pokaźną nadwyżkę, która zabezpieczy nas przed wszelkiemi niespodziankami i będzie stanowiła gwarancję dalszego utrzymania równowagi budżetowej.

Wydatki. Po stronie wydatków preliminarz budżetowy na r. 1928/9 jest o 490 miljonów wyższy od budżetu uchwalonego przez Izby Ustawodawcze na rok 1927/8.

Ten znaczny wzrost nastąpił prawie wyłącznie w grupie wydatków produkcyjnych, a mianowicie wzrosły wydatki rzeczowo - administracyjne, które mają doniosłe znaczenie dla przemysłu krajowego, o kwotę 109.000.000 zł., wydatki przeznaczone na fachową działalność poszczególnych Ministerstw wzrosły o 258.000.000 zł., wydatki zaś inwestycyjne, preliminowane w samym budżecie administracji wraz z dopłatami do przedsiębiorstw państwowych, wzrosły o 58,5 miljona zł. i wyniosą 160 milj. zł. niezależnie od kwoty 88.160.000 zł., przeznaczonych również na cele inwestycyjne w osobno przedłożonym projekcie ustawy o nadzwyczajnych inwestycjach państwowych.

Zwrócić uwagę należy i na to, że plany finansowe przedsiębiorstw państwowych wykazują również wzrost wydatków inwestycyjnych o 197.000.000 zł., w czem inwestycje kolejowe wzrosną o 157.000.000 zł., inwestycje Poczty i Telegrafu o 14.000.000 złotych.

Saldo budżetowe. Preliminarz budżetowy przewiduje nadwyżkę dochodów nad wydatkami w kwocie okrągło 47 mil. zł.

Nadwyżka ta z jednej strony, a ostrożne przewidywania po stronie dochodowej budżetu z drugiej strony podyktowane są koniecznością utrzymania równowagi budżetowej.

Do utrzymania tej równowagi przyczyni się też niewątpliwie bardziej realne preliminowanie wydatków państwowych, zapobiegające w dużej mierze niebezpieczeństwu dodatkowych kredytów.

Problem równowagi budżetowej. Równowagę budżetową osiągnęliśmy po kilkuletnim okresie deficytowych budżetów dopiero w drugiej połowie r. 1926. Nadwyżka budżetowa uzyskana w II półroczu roku 1926 i w I kwartale 1927 r. wyniosła 181.8 mil. zł., po pokryciu deficytu II-go kwartału r. 1926 zamknęliśmy rok budżetowy 1926/7, licząc od 1.IV. r. 1926 do 31. III.1927 r. nadwyżką, wynoszącą *150 milj. złotych.*

W roku budżetowym 1927/8 wszystkie miesiące wykazały nadwyżkę dochodów nad wydatkami i w wykonaniu budżetu za okres 11-miesięczny osiągnęliśmy 244.6 milj. zł. nadwyżki.

Nie wpadając bynajmniej w przesadę, muszę stwierdzić, że Rząd obecny wszystkie swe dotychczasowe sukcesy w zakresie finansowym zawdzięcza silnej woli w kierunku osiągnięcia a następnie utrzymania równowagi budżetowej.

W państwie, takiem, jak Polska, biednem w kapitały, odbudowującem dotychczas zniszczone w czasie wojny warsztaty pracy, wychodzącem dopiero z chaosu stosunków inflacyjnych, narażonem nadto na niebezpieczeństwo ze strony chwiejącego i niepewnego bilansu handlowego, równowaga budżetowa stanowić winna, że tak powiem, kość pacierzową systemu finansowego.

Opinja publiczna naszego kraju, która przez czas dłuższy nie interesowała się dostatecznie problemem finansowym i w zagadnieniach natury gospodarczo - finansowej mało się orjentowała, po szeregu smutnych doświadczeń, a szczególnie po kryzysie r. 1925, — zrozumiała potrzebę zapobiegliwej i przewidującej gospodarki finansowej.

Ciała ustawodawcze również nie doceniały pierwotnie znaczenia równowagi budżetowej do takiego stopnia, że po deficytowym roku 1924, gdy Polska była nawiedzona nadto klęską nieurodzaju, Sejm uchwalił na r. 1925 wydatki przewyższające o 40 proc. rzeczywiste wpływy budżetowe roku poprzedniego.

Dopiero w końcu r. 1925 pod wpływem zaniepokojonej opinji publicznej Ciała Ustawodawcze zmieniły swą politykę i wysunęły na pierwszy plan kwestję równowagi budżetowej, czemu dały wyraz w ustawie „o środkach zapewnienia równowagi budżetowej".

Powszechne zrozumienie decydującej roli oszczędnej gospodarki budżetowej, które zapanowało od jesieni r. 1925, ułatwiało pracę ministrów skarbu, dając im silne oparcie w opinji publicznej i przyczyniło się niewątpliwie w ogromnej mierze do poprawy sytuacji finansowej.

Nie mogę przeto pominąć milczeniem pewnych objawów, świadczących o zmianie nastrojów, objawów tembardziej niebezpiecznych, że wypływają one ze specyficznej psychiki naszego społeczeństwa.

Mam na myśli przedewszystkiem ukazujące się w ostatnich czasach coraz częściej w naszej prasie artykuły imputujące Ministrowi Skarbu, że niepotrzebnie ściąga dochody w rozmiarach przewyższających przewidywania budżetowe, że gromadzi ze szkodą dla życia gospodarczego rezerwy skarbowe, że nie obniża stawek podatkowych i t. p.

Nawet ludzie pretendujący do poważnego głosu w zagadnieniach gospodarczo - finansowych pouczają Ministra Skarbu, że przy prawidłowej gospodarce finansowej nie powinno być żadnych nadwyżek, i że w każdym miesiącu należy dopasowywać ściągane dochody do uskuteczniających wydatków.

Jednocześnie wymaga się od Ministra Skarbu dostarczenia poza rosnącemi z dniem każdym wydatkami budżetowemi środków na wszystkie potrzeby, które wysuwa nasze życie, a więc na inwestycje komunalne, na meljoracje rolne, na akcję budowlaną, na uruchomienie kredytu długoterminowego i t. d., przytem w rozmiarach przewyższających wielokrotnie nasze obecne możliwości finansowe.

Z tem wszystkiem widzę, bo widzieć muszę, niebezpieczeństwo powrotu do stosunków, jakie istniały w pierwszych latach naszego niepodległego bytu, kiedy od ministrów skarbu wymagano cudów, wymagano, by pobierając minimalne podatki lub raczej wcale ich nie pobierając, dostarczali nieograniczonych środków dla zaspokojenia wszystkich potrzeb.

Uważam za swój obowiązek z całym naciskiem zaznaczyć, że dochody państwowe zależą od konjunktury, że obowiązkiem ministra skarbu jest pomyślną konjunkturę wyzyskać i tworzyć rezerwy kasowe na przyszłość, kiedy konjunktura może się zmienić, kiedy dochody mogą nie dopisać.

Deprecjacja waluty obniżyła już podatki pośrednio, a także częściowo i podatki bezpośrednie.

Pomyślna konjunktura, trwająca od kilkunastu miesięcy, nie stwarza bynajmniej tytułu do zmniejszenia podatków, a to tembardziej, gdy wydatki państwowe się zwiększają, a problem polepszenia bytu pracowników państwowych pozostaje nierozstrzygnięty.

Rezerwy kasowe. O rezerwach budżetowych krążą wprost fantastyczne wiadomości. Niektóre organa prasowe obliczyły je na cyfrę przewyższającą znacznie miljard złotych.

Byłbym bardzo zadowolony, gdyby tak było w rzeczywistości.

Niestety, nie jestem czarnoksiężnikiem i nie mogę stworzyć wolnych rezerw przewyższających osiągnięte faktycznie oszczędności budżetowe.

Pozwolę sobie przytoczyć cyfry, dotyczące tej kwestji.

Na dzień 31 grudnia r. 1927 saldo funduszów obrotowych Skarbu wynosiło — 460 milj. zł.

Znaczna atoli część pozycji figurujących po stronie aktywów skarbowych — w ogólnej kwocie ponad 225 milj. zł. — może być wycofywana ze względów gospodarczych i społecznych li tylko stopniowo. Do tej kategorji należą dotacje skarbowe w Banku Gospodarstwa Krajowego i w Banku Rolnym, pożyczki dla samorządów i zaliczki na uposażenia.

Jeżeli weźmiemy dalej pod uwagę, że Rząd uchwalił i przedłożył Sejmowi projekt ustawy o przeznaczeniu z rezerwy kasowej 88 milj. zł. na inwestycje państwowe, jak również, że podwyższenie kapitału Banku Rolnego o 75 milj. zł. nie zostało jeszcze buchalteryjnie przeprowadzone, to dojść musimy do wniosku, że nie może być nawet mowy o unieruchomieniu przez Ministra Skarbu miljardowego funduszu w postaci rezerw kasowych.

Łącznie nawet ze specjalną rezerwą, utworzoną z pożyczki amerykańskiej w kwocie 75.000.000 zł. w Banku Polskim Skarb Państwa dysponować będzie stosunkowo skromną cyfrą nieodzownie potrzebną na wypadek zawsze możliwych przejściowych trudności finansowych.

Poza rezerwami budżetowemi Skarb dysponuje, prawda, znacznemi środkami, uzyskanemi z pożyczki stabilizacyjnej; środki te jednak nie mogą wchodzić w rachubę, jako przeznaczone na specjalne cele, a mianowicie na zastąpienie pozostałych biletów skarbowych monetami srebrnemi (90 milj. zł.) oraz na pomoc kredytową dla przedsiębiorstw państwowych i dla rolnictwa (141 milj. zł.).

Powyższe dane powinny rozwiać nieuzasadnione iluzje i przekonać nawet naszych domorosłych ekonomistów, że nie możemy spocząć na laurach i konsumować, wolni od troski o dzień jutrzejszy, nagromadzonych przez Ministerstwo Skarbu rzekomo miljardowych rezerw kasowych.

Jeżeli sytuacja budżetowa się poprawiła, jeżeli możemy przeznaczyć znaczniejsze środki na cele inwestycyjne i gospodarcze, jeżeli dysponujemy na czarny, że tak powiem, dzień skromnemi zapasami kasowemi, to, ciesząc się z osiągniętych wyników, winniśmy kontynuować pracę nad stworzeniem dobrobytu naszego państwa ze zdwojoną energją.

Osiągnięte z takim mozołem rezultaty, których dobrodziejstwa odczuwa cały naród, nie mogą być i nie powinny być zmarnowane.

Kwestja urzędnicza. Nie powinniśmy zapominać dalej o losie pracowników państwowych, który gwałtownie wymaga poprawy.

Jak panom wiadomo, Rząd obecny zniósł potrącenia z uposażeń urzędniczych, wprowadzone ustawą z dn. 22.XII r. 1925, następnie spowodował podwyższenie uposażeń o 10 proc. (ustawa z dn. 18.X. 1926), nadto na podstawie dekretów z d. 17.VIII. r. 1927 i z d. 23.I r. 1928 wypłacił funkcjonarjuszom państwowym dwa zasiłki, które obciążyły budżet administracji łącznym wydatkiem w kwocie 73.000.000 zł.

Przychodząc pracownikom państwowym z doraźną pomocą w formie zapomóg, — Rząd zdawał sobie sprawę z konieczności trwałej poprawy ich bytu; nie mogąc jednak oprzeć tej poprawy na konjunkturalnej podstawie, jako niepewnej i chwiejnej, uzależnił zasadniczo reformę uposażeń służbowych od uzyskania od ciał ustawodawczych nowych źródeł pokrycia.

Opracowane przez Ministerstwo Skarbu projekty ustaw podatkowych, a mianowicie:

1) o stałym podatku majątkowym,
2) o podwyższeniu podatku gruntowego i
3) o podatku budynkowym,

o których będę mówił dalej, mają na celu uzyskanie środków na polepszenie bytu pracowników państwowych w kwocie około 200.000.000 zł.

Reforma podatkowa. Zgodnie z zapowiedzią, uczynioną przezemnie w przemówieniu sejmowem w dn. 13.XI r. 1926, Ministerstwo Skarbu przystąpiło już na jesieni roku 1926 do studjów przygotowawczych nad reformą podatkową i opracowało w tej dziedzinie szereg nowych ustaw.

Wymienię tylko najważniejsze z opracowanych projektów, a to:

1) ustawę o podatku dochodowym i
2) ustawę o rozgraniczeniu źródeł podatkowych pomiędzy Państwo a samorządy terytorjalne.

Projekt nowej ustawy o podatku dochodowym, oparty na wzorach belgijsko-francuskich, przewiduje pobór podatku od osób fizycznych w postaci szeregu proporcjonalnych podatków cząstkowych (cedularnych), które obciążają poszczególne źródła dochodu, oraz ogólnego uzupełniającego podatku progresywnego, który obciąża całość dochodów płatnika.

Dochód zaś osób prawnych, ustalony na podstawie zamknięć rachunkowych, ma być obciążony jednolitą dla wszystkich stawką procentową bez stosowania progresji.

Projekt ustawy o rozgraniczeniu źródeł podatkowych pomiędzy Państwo a samorządy przewiduje odstąpienie na rzecz samorządów podatków rzeczowych (gruntowego, od nieruchomości miejskich i tej części podatku przemysłowego, która jest pobierana w postaci świadectw przemysłowych) z jednoczesnem pozbawieniem komun dodatków do podatku od obrotu, do patentów akcyzowych, do ceny spirytusu, udziału w podatku dochodowym, oplaty aljenacyjnej i podatku od spadków.

Wyżej wymienione projekty przedłożone były do zaopinjowania Radzie Finansowej, która co do projektu ustawy o podatku dochodowym wyraziła opinję, że wprowadzenie w Polsce systemu cząstkowych (cedularnych) podatków mogłoby nastąpić dopiero po przekazaniu podatków realnych na rzecz samorządów.

Przekazanie zaś tych podatków pozostaje, zdaniem Rady Finansowej, w ścisłym związku z kwestją rozgraniczenia źródeł dochodowych pomiędzy Państwo a samorządy terytorjalne.

Ta ostatnia jednak sprawa nie nadaje się do natychmiastowego załatwienia, a to wobec niemożności ustalenia potrzeb Samorządu, głównie ze względu na brak samorządowych ustaw ustrojowych i kompetencyjnych.

Z tych względów Rada Finansowa wypowiedziała się, by nie przerywając rozpoczętych prac nad ogólną reformą całego systemu podatkowego, urzeczywistnić narazie t. zw. małą reformę podatkową, której główniejsze zasady byłyby następujące:

1) uregulowanie należności podatku majątkowego, pobieranego na zasadzie ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. przez zmniejszenie kontyngentu oraz wprowadzenie umiarkowanego stałego podatku majątkowego bez progresji celem zapełnienia luki budżetowej, powstałej wskutek znacznego zmniejszenia kontyngentu jednorazowego podatku majątkowego;

2) rewizja progresji i degresji w podatku gruntowym oraz rewizja stawek i klasyfikacji gruntów.

Podzielając przytoczone wyżej zapatrywania Rady Finansowej, przygotowałem projekty odnośnych ustaw podatkowych, a nadto projekt ustawy o państwowym podatku budynkowym w gminach wiejskich.

Podatek budynkowy w gminach wiejskich projektuje się tylko w formie nader łagodnego opodatkowania domów mieszkalnych i budynków, zajętych pod fabryki, zakłady handlowo - przemysłowe z wyłączeniem zabudowań gospodarskich.

Wymiar podatku budynkowego wyniósłby około 60 milj. zł., podwyższenie podatku gruntowego również około 60 miljonów zł.; stały zaś podatek majątkowy obliczony został na około 100 mil. zł.

Faktyczne zwiększenie wpływów skarbowych po uwzględnieniu odpisań i umorzeń wyniosłoby około 200 milj. złotych rocznie.

Wpływy te Rząd zamierza przeznaczyć w całości na polepszenie bytu pracowników państwowych.

W końcu muszę słów parę poświęcić najwięcej u nas niepopularnemu podatkowi od obrotu.

Podatek ten jest tworem powojennym i wprowadziły go prawie wszystkie państwa europejskie, które przechodziły bądź chorobę inflacji, jak Niemcy, Austrja, bądź potrzebowały większych środków dla ugruntowania swej państwowości, jak Czechosłowacja i wszędzie podatek ten stopniowo jest łagodzony przez obniżanie stawek. W Polsce podatek od obrotu został wprowadzony w r. 1923 w wysokości 2 proc. od obrotu, a już w połowie 1925 r. został znacznie złagodzony przez zróżniczkowanie oraz obniżenie stawek.

W dalszym ciągu Rząd ma zamiar łagodzić ten podatek w miarę zwiększania się wpływów z innych źródeł i już obecnie Ministerstwo Skarbu przeprowadza studja nad ewentualną obniżką stawki tego podatku do 1 proc. dla wszystkich przedsiębiorstw handlu towarowego.

II. BILANS HANDLOWY.

Mówiąc o skarbowości polskiej, nie można zapominać, że ma ona dwa fronty — budżetowy i walutowy.

W związku z tem nie mogę ukryć obaw, jakie wzbudza kształtowanie się naszego bilansu handlowego.

Bilans handlowy wykazał:

w r. 1924 — 212,8 mil. zł. w złocie (w/g starego parytetu) deficytu, w r. 1925 — 330,7 mil. zł.w zł., w roku 1926 bilans handlowy był czynny i wykazał 409,5 mil. zł. w zł. nadwyżki, w r. 1927 bilans nasz znowu stał się deficytowym na sumę 221,1 mil. zł., fr. co odpowiada 380,2 mil. zł. w/g nowego parytetu.

Nie należy zapominać także, że inne pozycje naszego bilansu płatniczego dają również wynik ujemny.

Bardziej pomyślne kształtowanie się naszego importu w kierunku wzrostu pozycji potrzebnych surowców, półfabrykatów i maszyn przy stosunkowo mniejszym procencie artykułów luksusowych i zbędnych nie usuwa bynajmniej niebezpieczeństwa zagrażającego z tej strony.

Istnieje teorja, że przy zachowaniu równowagi budżetowej ujemny bilans płatniczy nie może stanowić niebezpieczeństwa, gdyż prawidłowo działająca instytucja emisyjna obowiązana jest w miarę odpływu z kraju złota i dewiz ograniczać w drodze restrykcyj kredytowych ilość swoich banknotów, będących w obiegu.

Teorja ta przy naszych warunkach jest o tyle niesłuszna, że zmniejszenie obiegu pieniężnego i restrykcje kredytowe w kraju, odczuwającym głód gotówkowy i kredytowy, spowodować muszą ciężkie przesilenie gospodarcze i wytworzyć taką konjunkturę, przy której utrzymanie równowagi budżetowej stałoby się zadaniem nader trudnem, a być może nawet niewykonalnem.

Licząc się z tem niebezpieczeństwem, Rząd zmuszony był zastosować na podstawie przysługujących mu w zakresie polityki celnej uprawnień waloryzację stawek celnych.

Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 lutego r. b. zastosowane zostało do większości towarów objętych taryfą celną „agio" w wysokości 30 proc.; do towarów luksusowych zastosowano pełną waloryzację w wysokości 72 proc.; jednocześnie wyjęto z pod waloryzacji artykuły spożywcze pierwszej potrzeby, nawozy sztuczne i potrzebne dla naszego przemysłu surowce.

Powyższe zarządzenie nie decyduje jednak na dalszą metę o kształtowaniu się naszego handlu zagranicznego.

Punkt ciężkości leży w rozwoju naszej ekspansji nazewnątrz, czyli we wzmożeniu naszego eksportu.

Powiększenie zaś eksportu w sposób trwały i pewny jest niemożliwe bez zwiększenia produkcji.

III. ROZWÓJ PRODUKCJI.

Dobrobyt finansowy każdego państwa pozostaje w ścisłym związku z rozwojem jego życia gospodarczego.

Rok 1927 był pod względem gospodarczym wyjątkowo pomyślnym.

We wszystkich nieomal gałęziach przemysłu stwierdzamy znaczny wzrost wytwórczości; świadczą o tem następujące cyfry:

(patrz tabelka na stronicy następnej)

O rozwoju gospodarczym świadczą dalej cyfry, dotyczące ruchu okrętów w naszych portach:

1) dla Gdyni obrót w reg. tonnach wyniósł 839 tys., w porównaniu do 413 tys. w roku 1926;

2) dla Gdańska — 7.832 tys., w porównaniu do 6.828 tys. w roku 1926.

Wzrosły znacznie przewozy kolejowe i średnia dzienna w jednostkach wagonowych wynosiła w roku 1927 — 16,2 tys. w porównaniu do 14 tys. w roku 1926.

Liczba przepracowanych robotniko - godzin w przemyśle przetwórczym wyniosła:

w I półroczu roku 1927 — 462,5 milj.,
w II półroczu roku 1927 — 552,3 milj.

Stanowi to znaczny wzrost w porównaniu z poprzedniemi latami:

	w 1926 r.	w 1927 r.	
		w liczbach bezwzględnych	w porównaniu z 1926 r. wzrost (+)
Wytwórczość hut żelaznych:			
surówka w tys. ton	327	618	+ 89%
stal zlewna „	788	1.247	+ 58%
wytw. walcowni „	563	926	+ 64%
Wydobycie rudy żelaz. w tys. tonn	316	538	+ 70%
Cynk surowy w tys. tonn	124	150	+ 21%
Blacha cynkowa „	9,7	15,6	+ 61%
Ołów surowy „	26,3	29,1	+ 11%
Węgiel kamienny w milj. tonn	35,7	38,1	+ 8%
Sole potasowe w tys. tonn	180	276	+ 53%
Cement w tys. tonn	557	ca 784	+ 41%
Cukier (od początku kamp. do 31.I) w przeliczeniu na biały w tys. q.	5.144	5.282	+ 3%
Papier w wagon. 10-cio tonnowych	8.837	11.864	+ 34%

I półrocze roku 1925 — 444.3 milj., — II półrocze — 429.7 mil., — I półrocze roku 1926 — 356.5 mil., II półrocze — 455.3.

W związku z powyższem zmniejszyła się znacznie ilość zarejestrowanych bezrobotnych i wynosiła w grudniu roku 1927 — 165 tys., gdy w tymże miesiącu roku 1926 było bezrobotnych 190 tys., a w roku 1925 — 251 tys.

* * *

Winniśmy dołożyć wszelkich starań, ażeby nietylko utrzymać ten pomyślny stan rzeczy, lecz robić stopniowo coraz nowe postępy.

Od czego zależy nasz postęp na polu gospodarczem?

Polska wyposażona jest w bogactwa naturalne w większym stopniu niż szereg państw zachodnio - europejskich: dysponujemy nadmiarem rąk roboczych, mamy dostateczny zastęp inteligencji fachowo przygotowanej. Brakuje nam jednego tylko czynnika, jakim jest kapitał.

Pod względem zasobów pieniężnych zajmujemy niestety, jedno z ostatnich miejsc w Europie. Przeżywamy w dalszym ciągu ciężki okres głodu pieniężnego.

Przypada u nas na głowę ludności zaledwie 28 fr. zł., podczas gdy w roku 1927 Stany Zjednoczone miały na głowę ludności 118 fr. zł., Anglja — 213, Czechosłowacja — 81, Niemcy — 90, Włochy — 95.

Wynika z tego, że w naszej polityce gospodarczo - finansowej wysuwa się na pierwszy plan konieczność przyspieszenia procesu kapitalizacji oraz polepszenia istniejących warunków kredytowych.

Temu też problemowi poświęcałem główną swą uwagę.

IV. PROBLEM KREDYTOWY.

Wewnętrzna polityka kredytowa. W czasie mego urzędowania zostało uporządkowane ustawodawstwo w zakresie polityki bankowej i kredytowej i rozciągnięty został skuteczniejszy niż poprzednio nadzór nad operacjami bankowemi.

Przeprowadzona została sanacja bankowości prywatnej w granicach przez Sejm zakreślonych.

Powiększone zostały kapitały zakładowe banków państwowych, a mianowicie Banku Gospodarstwa Krajowego z 35 mil. do 120 mil. i Banku Rolnego z 25 mil. do 100 mil.

Przywiązując specjalną wagę do rozwoju produkcji rolnej, opracowałem plan szerszej niż dotychczas pomocy kredytowej dla rolnictwa, a w szczególności dla drobnego rolnictwa w formie pożyczek dłużejterminowych i pożyczek meljoracyjnych.

Pożyczki dłużejterminowe będą udzielane za pośrednictwem kas gminnych i spółdzielni kredytowych na zakup inwentarza, narzędzi rolniczych i na spłatę uciążliwych długów.

Koncepcja pożyczek meljoracyjnych oparta jest na emisji przez Bank Rolny obligacyj meljoracyjnych i na wyrównaniu ze środków budżetowych różnicy między faktycznem oprocentowaniem tych obligacyj a ulgowemi procentami obciążającemi dłużników.

Wymagało to zmiany ustawy o Banku Rolnym, która została dokonana w drodze rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wydane zostały również przepisy prawne o zastawie rolniczym, które przyczynią się do ułatwienia kredytu krótkoterminowego dla rolników pod zastaw inwentarza i zboża.

Pożyczka stabilizacyjna. Wychodząc z założenia, że tempo naszego rozwoju gospodarczego, ze względu na ugruntowanie naszej państwowości i konkurencję innych bardziej uprzemysłowionych państw, winno być za wszelką cenę przyspieszone, uważałem za główne swe zadanie nawiązanie stałego kontaktu z kapitałem zagranicznym i wprowadzenie Polski na rynek finansowy świata.

Po odpowiedniem przygotowaniu gruntu dla zdobycia zaufania zagranicy do naszych poczynań finansowych i w wyniku dłuższych pertraktacyj, zaciągnięta została w listopadzie 1927 r. pożyczka stabilizacyjna za pośrednictwem pierwszorzędnych banków amerykańskich na nominalną sumę 72 mil. dol.

Pożyczka oparta została na planie następującej treści:

1) równowaga budżetowa winna być ustalona na mocnych i trwałych podstawach;

2) Rząd nie będzie zaciągał w okresie najbliższych trzech lat żadnych pożyczek na potrzeby budżetu zwyczajnego;

3) waluta winna być ustabilizowana w drodze ustawowej;

4) bilety skarbowe i państwowe podlegają wycofaniu, przyczem w połowie (na sumę 140 mil. zł.) zastąpione będą monetami srebrnemi;

5) ogólna suma monet srebrnych i monet zdawkowych nie powinna przekraczać 320 mil. zł.;

6) kapitał Banku Polskiego się zwiększa o 50 proc;

7) statutowe pokrycie banknotów Banku Polskiego zwiększa się do 40 proc. i stosuje się do wszystkich zobowiązań tak w banknotach, jak i w depozytach;

8) w Banku Polskim utworzona zostaje specjalna rezerwa skarbowa.

W wykonaniu tego planu Ministerstwo Skarbu przeznaczyło z pożyczki:

a) 140 mil. zł. na wykup połowy biletów skarbowych będących w obiegu;

b) 90 mil. zł. na zakup srebra;

c) 75 mil. zł. na powiększenie kapitału zakładowego Banku Polskiego;

d) 75 mil. zł. na utworzenie w Banku Polskim płynnej rezerwy skarbowej;

e) 25 mil. zł. na umorzenie długu płynnego Skarbu.

Pozostała część pożyczki w kwocie 141 mil. zł. przeznaczona została, zgodnie z planem, na fundusz kredytowy dla rolnictwa i dla przedsiębiorstw państwowych.

Krytyka planu stabilizacyjnego. Powyższy plan, jak Panom wiadomo, spotkał się z szeregiem zarzutów.

Krytycy tego planu podnoszą, że zaledwie nieznaczna część zaciągniętej pożyczki wpływa do życia gospodarczego.

Niektóre z naszych autorytetów finansowych zachodzą tak daleko, że pieniądze przeznaczone na inne pozycje uważają za użyte nieprodukcyjnie.

Uważają przedewszystkiem za niepotrzebne a nawet szkodliwe wycofywanie z obiegu papierowych pieniędzy skarbowych; zaliczają do zbędnych wydatek na powiększenie kapitału Banku Polskiego itp.

Mówi się też i o tem, że pożyczka zawiodła pokładane w niej nadzieje, że nie odegrała ona roli operacji kluczowej, zapewniającej dopływ do Polski kapitałów obcych.

Pocieszającem jest, że powyższe objekcje pochodzą przeważnie ze sfer, które się przyzwyczaiły do ciągnięcia zysków z konjunktury inflacyjnej i które, dążąc do przywrócenia raju inflacyjnego, nie mogą się pogodzić z planem, który ich rachuby przekreśla.

Plan stabilizacyjny był przedmiotem wyczerpujących narad nietylko w łonie Rządu, lecz także Rady Finansowej oraz Rady Banku Polskiego.

Powzięte decyzje oparte są na wszechstronnej analizie zjawisk naszego życia ekonomicznego.

Po niefortunnym eksperymencie, uczynionym w r. 1924, kiedy zaryzykowaliśmy wprowadzenie złotej waluty bez dostatecznych rezerw i nie mając oparcia w zrównoważonym budżecie państwowym, po ciężkim kryzysie finansowym r. 1925, na jaki nas ten eksperyment naraził i po kompromitacji, która nas spotkała, a która była tembardziej dotkliwa, że świat kulturalny nie miał ustalonej opinji o naszych zdolnościach organizacyjnych, — zmuszeni byliśmy pójść na daleko idące ofiary dla usunięcia atmosfery nieufności i uprzedzeń, które przecież w głównej mierze z naszej własnej winy powstały.

Nie byłem nigdy zwolennikiem przyspieszenia ustawowej stabilizacji złotego.

Wolałbym, żeby stabilizację ustawową poprzedzał dłuższy okres równowagi budżetowej oraz stabilizacji faktycznej.

Nie mogliśmy jednak nie liczyć się z opinją finansjery zagranicznej, która od dokonania tej reformy uzależniała swą współpracę z nami.

Już prof. Kemmerer doradzał nam szybkie rozstrzygnięcie tej kwestji pod warunkiem doprowadzenia pokrycia Banku Polskiego przynajmniej do 60 proc.

Z chwilą zdecydowania się na krok tak stanowczy i tak odpowiedzialny w obliczu

przyszłości, jakim jest reforma walutowa, Rząd postanowił oprzeć nową walutę polską na możliwie mocnych i trwałych podstawach.

W pierwszym rzędzie przyjęto zasadę, że w obiegu nie mogą kursować inne banknoty, jak tylko instytucji emisyjnej i że bilety zdawkowe, emitowane przez rządy poprzednie na cele budżetowe, winny być wycofane z obiegu.

Bilety zdawkowe są niczem innem, jak najgorszą formą długu państwowego i ten dług, jako niebezpieczny dla finansów państwowych — należy spłacić.

Nie mogliśmy przejść do porządku nad doświadczeniem z r. 1925, kiedy bilety zdawkowe były główną przyczyną załamania się naszej waluty.

Wydatek na uporządkowanie systemu pieniężnego nie może być uważany za nieprodukcyjny, jeżeli się uwzględni, że było to konieczne dla pozyskania zaufania finansjery zagranicznej i jeżeli się nie będzie zamykało oczu na dobrodziejstwa wypływające dla życia gospodarczego ze stabilizacji waluty.

Inne przytoczone w planie stabilizacyjnym pozycje mogą być stopniowo użyte *bezpośrednio* na cele produkcyjne.

Dotyczy to nietylko sumy 141.000.000 zł. przeznaczonej na pomoc kredytową dla rolnictwa i przedsiębiorstw państwowych.

Rządowy pakiet akcyj Banku Polskiego, stanowiący równowartość 75 mil. zł., zostanie w myśl planu wyprzedany publiczności i osiągnięte środki będą przeznaczone na potrzeby gospodarcze.

Utworzenie w Banku Polskim rezerwy skarbowej w kwocie 75 mil. zł. umożliwia przeznaczenie części budżetowych oszczędności na inwestycje państwowe.

Mówiłem już wyżej o projekcie wyasygnowania na te inwestycje 88.160.000 zł.

Jeżeli kapitały obce nie wpływają do Polski w oczekiwanych rozmiarach, to przyczyny tego należy szukać gdzieindziej, lecz nigdy w planie stabilizacyjnym Rządu.

Poza ujemnym wpływem pewnych wypadków, które zachmurzyły czasowo w końcu r. 1927 horyzont naszej polityki zagranicznej, zawdzięczamy to specyficznej ideologji naszego społeczeństwa, o której mówiłem wyżej, a która spowodowała, że najpoważniejsze nawet instytucje reagowały na propozycje finansistów zagranicznych niechetnie, pragnąc uniknąć kłopotów i uważając za rzecz łatwiejszą i prostszą żądanie pomocy kredytowej wyłącznie od Ministerstwa Skarbu.

Muszę tracić sporo czasu na przekonywanie, że banki państwowe nie mogą być głównem źródłem kredytów, w szczególności zaś, że Bank Gospodarstwa Krajowego nie może być tem źródłem dla większych miast.

Banki państwowe mają bowiem przed sobą szereg innych zadań.

Po długich wahaniach, jak Panom wiadomo, Zarząd m. st. Warszawy, zaciągnął amerykańską pożyczkę inwestycyjną na sumę nominalną 10 mil. dol.

Uzyskało też pożyczkę w Londynie w kwocie 500.000 funtów angielskich — miasto Poznań.

Otrzymały także znaczniejsze pożyczki zagranicą większe przedsiębiorstwa przemysłowe.

Na tapecie jest pożyczka dla m. Łodzi i dla Górnego Śląska, jako jednostki autonomicznej.

Ministerstwo Skarbu rozpoczyna pertraktacje o pożyczkę dla inwestycyj kolejowych z tą samą grupą bankierską, za której pośrednictwem zaciągnęło pożyczkę stabilizacyjną.

Jednocześnie przygotowujemy grunt dla uplasowania zagranicą znaczniejszych pakietów listów zastawnych, obligacyj meljoracyjnych oraz obligacyj komunalnych Banku Gospodarstwa Krajowego.

Do tej ostatniej operacji, t. j. do zdobycia rynków zagranicznych dla lokowania listów zastawnych i obligacyj, przywiązuję największe znaczenie.

Wymaga tego bowiem rozwój naszego kredytu długoterminowego, którego o własnych siłach odbudować ze względu na niedostateczną pojemność rynku wewnętrznego nie potrafimy, a który decyduje o losach naszej produkcji, w szczególności produkcji rolnej, będącej podstawą naszego bytu.

W każdymbądź razie już dzisiaj możemy stwierdzić, że w rozwoju naszych stosunków kredytowych nastąpił przełom i że Polska jako państwo i jako organizm gospodarczy nie jest więcej narażona na skutki izolacji kredytowej.

Wyniki byłyby niewątpliwie znacznie lepsze i warunki kredytowe korzystniejsze, gdyby krytyka pracy rządowej ze strony pewnych obozów liczyła się z realnemi warunkami tej pracy i nie podkopywała zaufania do Państwa Polskiego zagranicą.

Panom krytykom zadam jedno pytanie: Coby się stało w razie odrzucenia pożyczki stabilizacyjnej i braku kredytów zagranicznych, które przesiąkają obecnie do Polski w rozmaitych formach?

Czy oni przypuszczają, że deficyty bilansu handlowego nie odegrałyby wtedy swej roli?

Przewiduję, jaką odpowiedź otrzymam.

Otrzymam odpowiedź, że Rząd nie powinien był dopuścić do ujemnego bilansu handlowego.

Łatwiej jednak to powiedzieć, niż zrobić.

Pewien odłam prasy od kilku już miesięcy podaje grubemi czcionkami cyfry deficytów w bilansie handlowym, napastuje Rząd, stawia jaknajposępniejsze horoskopy.

Jednakże napróżno byśmy szukali w tej prasie wskazówek, jak złemu zaradzić.

Ze swej strony uważam, że ujemność naszego bilansu handlowego pochodzi głównie z naturalnego dążenia naszego do odbudowy i do zmeljorowania warsztatów pracy i że w związku z tem umiarkowane deficyty w okresie odbudowy gospodarczej kraju nie stanowiłyby niebezpieczeństwa, o ilebyśmy nie przeszkadzali sobie w pracy i nie podważali kredytu zagranicznego.

Byłbym wtedy przeciwnikiem waloryzacji ceł, gdyż tempo przypływających do Polski na cele produkcyjne kapitałów odpowiadałoby naszym zamierzeniom inwestycyjnym.

Kończąc rozdział o planie stabilizacyjnym, nie mogę pominąć milczeniem przepisów tego planu dotyczących *„Doradcy amerykańskiego"*.

Dopuszczenie „doradcy" w skład Rady Banku Polskiego stanowiło warunek pożyczki stabilizacyjnej, na który Rząd przystał z ciężkiem sercem.

Nie mają jednak słuszności ci, którzy twierdzą, że polityka budżetowa i kredytowa Państwa została uzależniona od przedstawiciela finansjery zagranicznej.

Doradcy przysługuje prawo „veta" jedynie w zakresie dysponowania środkami uzyskanemi z pożyczki, przysługuje mu prawo dopilnowania, ażeby te środki przeznaczone zostały faktycznie na cele określone w planie stabilizacyjnym.

Nie może to być krępujące dla Rządu, który nie ma i nie może mieć zamiaru przeznaczania tych sum na inne cele, sprzeczne z planem.

Rząd zobowiązał się dalej do zasięgania opinji „doradcy" o pożyczkach zagranicznych tak państwowych, jak i samorządowych.

Opinja „doradcy" nie ma bynajmniej Rządu znaczenia wiążącego.

Pozwolę sobie w tem miejscu dać wyraz memu głębokiemu przekonaniu, że współpraca p. Deveya w roli „doradcy" nietylko nie narazi nas na żadne trudności i konflikty, lecz odwrotnie przyczyni się w dużej mierze — dzięki wysokim jego osobistym zaletom i szczerej dla nas przyjaźni — do dalszego pomyślnego rozwoju kredytu polskiego.

Rozwój operacji bankowych. Równowaga budżetowa, połączona z dużemi nadwyżkami budżetowemi z jednej strony, stabilizacja zaś złotego, oparta na solidnych odstawach, z drugiej strony spowodowały odrodzenie instynktu oszczędnościowego w naszem państwie.

Przytoczę kilka cyfr o wzroście wkładów w naszych instytucjach kredytowych:

	1.I. 1926	1.I. 1928
	w miljonach złotych	
Bank Polski	49,0	184,3
Bank Gospodarstwa Krajowego	77,1	315,7
Państwowy Bank Rolny	4,9	32,8
Banki akcyjne . . .	332,8	799,4
Pocztowa Kasa Oszczędności	65,0	201,0
Razem . .	528,8	1.533,2

Stwierdzamy więc wzrost trzykrotny w okresie dwóch ostatnich lat.

Doprowadziło to do stopniowego obniżenia stopy dyskontowej w Banku Polskim z 12 proc. do 8 proc. i w bankach prywatnych z 24 proc. do 12 proc.

Aczkolwiek dalecy jeszcze jesteśmy od ideału i stopa dyskontowa utrzymuje się jeszcze u nas na poziomie znacznie wyższym, niż w innych krajach kulturalnych, tem niemniej jednak osiągnięty rezultat stanowi bezcenne dobrodziejstwo dla życia gospodarczego.

O wzroście operacji naszych instytucyj kredytowych najwymowniej świadczy wzrost salda udzielonych kredytów.

Banki prywatne kredytu krótkoterminowego:

Data	Saldo udzielonych pożyczek w tys. złotych
31.XII. 1925 r.	615.365
31.XII. 1926 r.	784.358
31.XII. 1927 r.	1.324.093

Powyższe cyfry nie obejmują Banku Polskiego, kas komunalnych i spółdzielni kredytowych.

Banki państwowe	Saldo kredyt. krótkoterm. w miljonach zł.	
	31.XII 25	31.XII 27
Bank Gospodarstwa Krajowego . . .	203,0	255,6
Państwowy Bank Rolny	28,5	126,7
Pocztowa Kasa Oszczędności . .	26,5	42,6
Razem . . .	258,0	424,9

Konstatujemy również znaczny rozwój kredytu długoterminowego, którego saldo stanowiło:

Banki Państwowe	na dzień 31.XII.1925 r.	na dzień 31.XII.1927 r.
	w miljonach złotych	
w Banku Gospodarstwa Krajowego .	218,4	771,8
w Państwowym Banku Rolnym .	0,1	41,4
w instytucjach prywatnych kredytu długoterminowego . (z wyłączeniem kredytów przedwojennych skonwertowanych).	2.5 mil. zł. w zł. i 7,4 $	14,2 *) mil. zł. w zł. i 11,8 $ *)

Akcja budowlana. Poprawa warunków kredytowych ułatwiła Ministerstwu Skarbu finansowania akcji budowlanej, prowadzonej na podstawie ustawy o rozbudowie miast.

Gdy kwota kredytów na ten cel w latach 1925 i 1926 wyniosła zaledwie — 49.900.496 zł., to w r. 1927 i dwóch pierwszych miesiącach r. b. wyasygnowano *104 mil. zł.*

Na przeszkodzie do dalszego finansowania tej akcji stanęło, niezrozumiałe dla mnie, stanowisko parlamentarnej Komisji Długów Państwowych, która odmówiła podpisów dla obligacji, zarządzonej dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 6 lutego r. 1928 premjowej pożyczki na sumę 50 mil. zł.

A przecież ta akcja, do rozwoju której przywiązuję wielką wagę, leży w interesie licznej rzeszy pozbawionych mieszkań funkcjonarjuszów państwowych i robotników.

Bank Polski. Przełom, jaki nastąpił w sytuacji walutowej — nie mógłby być należycie zrozumiany i oceniony, gdybyśmy nie przypomnieli sobie chociażby pobieżnie tych zmiennych kolei losu, przez które przechodził Bank Polski.

Nasza instytucja emisyjna, powołana do życia 28.IV. r. 1924 w pierwszym roku swego istnienia rozwijała się nader pomyślnie.

Pokrycie kruszcowo - dewizowe stale wzrastało i dosięgło na dz. 31.XII. r. 1924 kwoty 357,4 mil. zł. (przy otwarciu Banku Polskiego — 249,9 mil. zł.).

Wzrost ten przy deficytowym bilansie handlowym przypisać należy zaufaniu, z jakiem społeczeństwo spotkało reformę walutową, częściowo zaś silnemu działaniu śruby podatkowej.

W r. 1925, nie zważając na wpływy z tytułu pożyczki dillonowskiej i szwedzkiej (zapałczanej), sytuacja stale się pogarsza z każdym miesiącem, a to z przyczyny trwającej w dalszym ciągu bierności bilansu handlowego oraz deficytowej polityki budżetowej.

Na dz. 31.XII. 1925 r. wytworzył się paradoksalny stan rzeczy, przy którym obieg bilonu i biletów zdawkowych, emitowanych celem pokrycia deficytów budżetowych, przewyższył znacznie obieg banknotów Banku Polskiego, a mianowicie dosięgnął cyfry 433 mil. zł. wobec 381 mil. zł. emisji bankowej.

Pokrycie zaś Banku Polskiego na tę datę spadło do 131 mil. zł.

Spowodowało to, bo spowodować musiało, że kurs złotego, który się zachwiał już w sierpniu 1925 r., uległ wahaniom wprost nieobliczalnym.

*) dane przybliżone na dz. 30 czerwca 1927 roku.

Sytuacja pogarszała się w dalszym ciągu z początkiem r. 1926 i dopiero w czerwcu r. 1926 zaczyna się stopniowa zmiana na lepsze.

Poczynając od czerwca r. 1926 pokrycie Banku Polskiego stale się zwiększa i dosięga na dzień:

31.XII. r. 1926 cyfry — 264,2 mil. zł.,
30.IX. r. 1927 cyfry 404,5 mil. zł.
20.X. r. 1927, kiedy to nastąpiło przerachowanie kruszcu i dewiz według nowego parytetu, osiągnęło ono *761 mil. zł.*

W bilansie na 10.XI. r. 1927 po zarachowaniu wpływów z pożyczki stabilizacyjnej, stanowiących 549,3 mil. zł., zapas kruszcu i dewiz wynosi już *1.303 mil. zł.*

Na 31.XII. 1927 r. ten zapas wynosił — 1.415 mil. zł. i na dz. 29.II. r. 1928 — *1,415 mil. zł.*, czyli pozostał bez zmiany.

Bank Polski zgodnie z przepisami wymienionego statutu oblicza stosunek procentowy pokrycia do obiegu (na dz. 29.II. r. b. — 1,047 mil. zł.) na 70 proc.

Przy porównaniu atoli całkowitego zapasu kruszcu i walut tak zaliczonych, jak i niezaliczonych do pokrycia z sumą banknotów, będących w obiegu (bez uwzględnienia natychmiast płatnych zobowiązań) otrzymujemy 132 proc.

Jeżeli uwzględnimy dalej, że w konsekwencji pożyczki stabilizacyjnej Bank Polski uzyskał kredyt walutowy w poważniejszych instytucjach emisyjnych świata w kwocie 20 mil. dolarów i że bilety zdawkowe i państwowe będą w zupełności wycofane z obiegu, to dojść musimy do wniosku, że waluta polska jest oparta na wyjątkowo solidnych podstawach.

Uważam te podstawy za niewzruszone, o ile będziemy w dalszym ciągu prowadzili oszczędną a zapobiegliwą gospodarkę finansową.

Na wzmocnienie podstaw naszej waluty składa się także zwiększenie kapitału zakładowego Banku Polskiego, o czem mówiłem już wyżej, streszczając rządowy plan stabilizacyjny.

Kapitały własne Banku Polskiego (zakładowy i zapasowy) wynoszą 244.434.640 zł., czyli równowartość przeszło 27 mil. dolarów, co jak na nasze stosunki stanowi wcale pokaźną kwotę.

W związku ze zwiększeniem swego pokrycia Bank Polski może znacznie rozszerzyć swe operacje dyskontowe.

Portfel wekslowy Banku Polskiego wzrósł już z sumy 321,4 mil. zł. na dz. 31.XII. r. 1926 do 456 mil. zł. na dz. 31.XII. r. 1927.

Możliwości dalszego rozwoju są nader znaczne, jeżeli się uwzględni, że przy obecnym stanie swego bilansu (na 29.II. r. b.) Bank Polski uprawniony jest do zwiększenia obiegu o kwotę 1.255 mil. zł.

Jest to jedna z konsekwencji pożyczki stabilizacyjnej.

Polityka Banku Polskiego winna się rozwijać, w granicach przepisów statutowych, po linji większego liberalizmu.

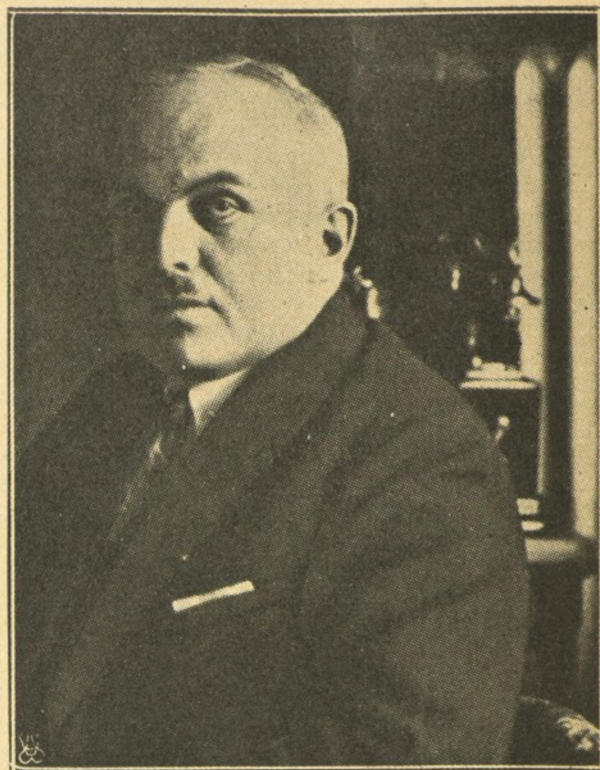
V. ZAKOŃCZENIE.

Kończąc niniejsze przemówienie, przestrzec jeszcze raz muszę przed niebezpieczeństwem zbędnego optymizmu.

Odbudowa gospodarcza Polski wymaga szeregu lat żmudnych a planowych wysiłków.

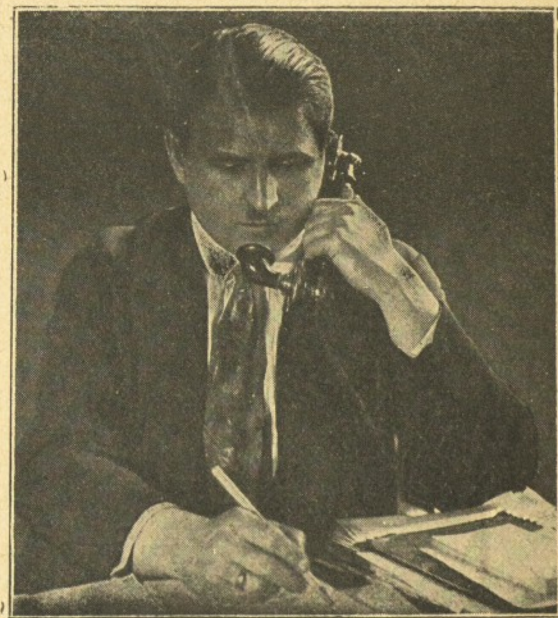
Wymagać ona będzie w dalszym ciągu dużych ofiar ze strony społeczeństwa.

Powodzenie zaś tej pracy zależy przedewszystkiem od zrozumienia, że leży ona w interesach całego narodu, wszystkich klas i warstw społecznych i że popełniają ciężki grzech wobec naszej przyszłości narodowej ci, którzy ze względów partyjnych tę pracę utrudniają.



Dr. Tadeusz Grodyński, Vice-Minister Skarbu, świetny znawca ustawodawstwa skarbowego i prawa budżetowego, autor dzieła p. t. „Polskie prawo budżetowe".

Pan Dr. Tadeusz Grodyński od 1 lutego 1926 r. do 11 sierpnia 1927 r. kierował Departamentem Budżetowym Ministerstwa Skarbu jako Dyrektor tego Departamentu. Dnia 11 sierpnia 1927 r. mianowany został Podsekretarzem Stanu w Ministerstwie Skarbu, zachowując kierownictwo Departamentu Budżetowego.



P. Stefan Starzyński — dyrektor departamentu ogólnego ministerstwa skarbu, wybitny ekonomista i publicysta. Przed majem 1926 r. ogłosił szereg prac i artykułów, zawierających głęboką analizę sytuacji gospodarczej w Polsce, a także stosunków ekonomicznych i narodowościowych w R. S. S. R. W maju 1926 r. został powołany do gabinetu Prezydjum Rady Ministrów w charakterze referenta spraw ekonomicznych, a następnie na Dyrektora Departamentu Ogólnego w Min. Skarbu, które to stanowisko dotychczas zajmuje.

Ostatnio ogłosił drukiem cenne dzieło p. t „Litwa", o którem, ze względu na jego aktualność, damy obszerną recenzję w następnym numerze „Świata".

„DOBÓR WYRAZÓW"

Pod tym tytułem wyszedł z druku oryginalny, po raz pierwszy u nas opracowany słownik wyrazów bliskoznacznych i jednoznacznych, ułożony do praktycznego użytku przez znanego badacza języka, redaktora „Poradnika językowego", Romana Zawilińskiego. Przedsięwzięcie — ogromne i, pomimo kilku zastrzeżeń, jakie zaproponujemy, bardzo pożyteczne. Chodzi o szybszą możność zorjentowania się w zasobach języka polskiego, jednego z najbogatszych i najtrudniejszych w świecie. Ukończony niedawno „Słownik języka polskiego" Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego, obejmujący cały obszar naszej mowy, od archaizmów i gwar ludowych aż do nowoczesnych terminów technicznych i naukowych, zawiera około 300.000 wyrazów. Tymczasem przeciętny język wykształconego Polaka nie przekracza dwóch, trzech tysięcy wyrazów. Proza naszych pisarzy także nie jest bardzo obfita wyrazowo, a długo zapewne czekać będziemy musieli na takiego bogacza językowego, wskrzesiciela wielu wyrazów i władcy synonimów, jak Żeromski. Przeciętny język pisarza polskiego jest dość jednostajny. Nie umiemy zwłaszcza operować wyrazami jednoznacznemi lub też wyrazami o znaczeniu pokrewnem. Cudzoziemcy już dawno stworzyli podręczne słowniki, usuwające takie trudności. Obecnie R. Zawiliński, rozmiłowany w mowie polskiej, obdarzył nas podobnym słownikiem, który weźmie do ręki każdy pisarz i każdy inteligentny człowiek, dbający o lepszą formę wysłowienia się po polsku.

„Dobór wyrazów" nie objaśnia znaczenia danego wyrazu. Pomaga jedynie do użycia wyrazu najwłaściwszego i najlepiej odpowiadającego myśli. Chcę np. użyć wyrazu „identyczność". Wolałbym, zamiast wyrazu przyswojonego polszczyźnie, użyć swojskiego. Szukam w „Doborze wyrazów" i odnajduję pod odpowiednią liczbą obok „identyczność" polskie wyrażenia: tożsamość, zgodność, jednakowość, jednolitość, równość, nierozdzielność. Z wyrażeń tych wybieram np. *tożsamość*, która mi najlepiej odpowiada i tego wyrazu użyję.

Prof. R. Zawiliński zebrał w ten sposób i ułożył systematycznie około 28.600 wyrazów. Słownik podzielony jest na dwa główne działy: rzeczowy i abecadłowy. Pierwszy, rzeczowy, rozklasyfikowany jest przedewszystkiem na sześć wielkich grup: pojęcia umysłowe, przestrzeń, materja (treść), umysł (intelekt), wola i uczucie. Każda grupa podzielona jest na dalsze pod-grupy logiczne, w ten sposób, iż cały dział rzeczowy obejmuje 1000 grup szczegółowych. W grupie najpierw idą rzeczowniki, potem przymiotniki (i przysłówki), wreszcie zwroty i wyrażenia przysłowiowe. Poszczególne grupy wyrazów oznaczone są numerami kolejnemi. Dział drugi, abecadłowy, zawiera spis wyrazów ze wskazaniem cyfry grupy, w której szukać go należy. Cały słownik ułożył autor według dwóch wzorów obcych: — Rogeta „Thesaurus of English Words and Phrases" oraz Schlesinga „Deutcher Wortschatz".

A teraz zastrzeżenie zasadnicze. Pragnąc je uwydatnić, biorę pierwszy wyraz, którego szukałem w „Doborze wyrazów" podczas pisania artykułu. Zauważyłem, że powtórzyłem kilka razy wyraz *zagadnienie* na dwóch stronicach. Nie chcąc użyć przyswojonego wyrażenia *problemat*, zaglądam do słownika prof. Zawilińskiego i w spisie abecadłowym znajduję przy wyrazie „zagadnienie" odsyłacz do grupy Nr. 586, w której są takie wyrazy: „Zagadnienie, zagajenie, przemowa, wyzwanie, odezwa, powitanie, (tytulatura), (adresat), odbiorca. Przemawiać, zagajać, wyzwać, powitać". I koniec. Jasnem jest, że w grupie tej niema mowy o mojem *zagadnieniu*. Zaglądam przeto w dziale abecadłowym do wyrazu *problemat*. Jest *problem*, przy którym autor odsyła mnie do *trzech* grup: 454, 461 i 533; jest dalej wyraz *problematyczny z dwoma* odsyłaczami do grup 475 i 528. Zaglądam do tych grup wszystkich, co mi zajmuje nadmiernie wiele czasu i mojego *zagadnienia* nie znajduję w nich wcale.

Przeoczenie? — Zapewne. Ale nie o to chodzi w danym wypadku. Słownik, przeznaczony do „praktycznego użytku", musi mieć na uwadze przedewszystkiem oszczędność czasu. Oszczędność taką zyskać można tylko wówczas, gdy wyrazy podane są w wykazie *jednym*, abecadłowym, to znaczy, iż wszystkie wyrazy jednoznaczne lub bliskoznaczne zgrupowane są razem, przy wyrazie najogólniejszym, a gdy zaczynamy poszukiwanie od wyrazu pochodnego lub pokrewnego, mamy jeden tylko odsyłacz. Według takiego planu ułożony jest świetny słownik francuski Pawła Rouaix'a p. t. „Dictonnaire - manuel illustré des idées suggérés par les mots contenant tous les mots de la Langue française groupés d'après le sens" (wyd. A. Colin, Paris). Ryciny umieszczono poza tekstem, wyrazy główne zaś wydrukowano tłustym drukiem, co ogromnie ułatwia poszukiwanie. Żałujemy niezmiernie, że prof. Zawiliński nie zapoznał się z tym słownikiem, który w użyciu jest bardzo łatwy i naprawdę praktyczny. Przekonałby się wówczas, że rozbicie na dwa działy: rzeczowy i abecadłowy jest zbędne, a rozbicie działu abecadłowego na tysiąc grup logicznych było syzyfową pracą, nie dającą najmniejszej korzyści przy dobieraniu wyrazów.

J.

SYN WIESZCZA



Syn wieszcza narodu, Adama Mickiewicza, Józef Mickiewicz, przebywający stale w Paryżu. Żyje od wielu lat na uboczu, zdala nawet od swej najbliższej rodziny. To dobrowolne odosobnienie spowodowało, że jest bardzo mało znany i niewielu polaków wie o jego istnieniu. P. Józef Mickiewicz nie uznaje fotografji, pozwolił się w drodze wyjątku zdjąć podczas uroczystości poświęcenia konsulatu generalnego polskiego w Paryżu

Z TYGODNIA

W chwili, gdy kreślę te słowa, nie wiadomo jeszcze, jaki obrót wezmą rokowania polsko - litewskie. W opinji polskiej wszakże już nurtuje wątpliwość, czy potrzebnie wdajemy się w te konwersacje, skoro społeczność litewska do zgody nie dojrzała i swych chimer wyrzec się nie chce. Wojny z litwinami o ich przyjaźń prowadzić nie myślimy. Wyciągnęliśmy do nich w Genewie dłoń. Nie chcą? Bóg z nimi. Dawaliśmy sobie przez ośm lat radę, damy sobie radę i na przyszłość. Nie pozwolimy łatwo wywieźć się z cierpliwości litewskim zaczepkom. Polska nie żywi zaczepnych zamiarów wobec żadnego ze swych sąsiadów, ale w razie koniecznej potrzeby będzie potrafiła bronić się śmiało i mocno. Trzeba to przecież raz powiedzieć, by naszych uczciwych intencji pokojowych nie brano za niewczesne umizgi i skłonność do zbyt daleko idących kompromisów.

. . . .

Utworzył się wielki komitet, którego zadaniem bedzie wzniesienie pomnika Żeromskiemu.

Powie ktoś: dlaczego Żeromskiemu, skoro Słowacki, Krasiński, Fredro, Kraszewski, Sienkiewicz, Prus, Reymont dotąd pomników nie mają? Odpowiedź: inicjatywę podjęło to pokolenie, na które Żeromski wywierał swą twórczością olbrzymi wpływ. W tym zamiarze uczczenia pamięci wielkiego pisarza tkwi bezpośredni odruch wdzięczności.

Musi zresztą przyjść kolej i na wszystkich tych, których wymieniłem, zapewne na wielu innych jeszcze. Nie zgadzam się bowiem z p. Ć-wiczem, który w „Kurjerze Czerwonym" wysunął objekcję: czy nie należałoby u nas raczej tworzyć fundacji imienia zasłużonych mężów, miast wznosić im pomniki? Pomnik jest pewnego rodzaju zbytkiem; za pieniądze, które kosztuje, możnaby tworzyć szkoły, szpitale, schroniska, których kraj tak bardzo potrzebuje.

Uznając słuszność tych potrzeb, wydaje mi się jednak, że widome znaki wdzięczności wobec swych mocarzy ducha są również obowiązkiem narodu. Łożymy pieniądze na instytucje użyteczności publicznej, jednocześnie przecież zakładamy muzea, fundujemy nagrody literackie, subwencjonujemy teatry, zakupujemy dzieła sztuki. W społeczeństwie, które chce żyć życiem normalnem, pełnem, wydatki muszą być tak rozłożone, aby wszystkie potrzeby we właściwej mierze były zaspokojone. Oczywiście, przedewszystkiem należy głodnych nakarmić, bezdomnym dach zapewnić. Lecz pomijać całkowicie potrzeby natury bardziej idealnej byłoby błędem: należy tylko w budżecie odpowiednie wyznaczyć im miejsce.

Niespłaconych długów wdzięczności wobec zasłużonych Ojczyźnie mężów mamy tyle, że długich lat będzie trzeba, zanim się z nich uiścimy. Byłoby może słusznem uprościć sobie — narazie przynajmniej, — to zadanie. Przykład w tym względzie daje Rzym. W pięknych ogrodach Pincio aleje przyozdobione są popiersiami wielkich pisarzy, artystów, działaczów politycznych i społecznych. Popiersia te ustawione są na prostych, niewysokich cokołach. Widziałem nieraz, jak przed tem lub owem popiersiem gromadziła się dziatwa, która bawi się w tych ogrodach. — a któraś z matek, opiekunek, czasem starszy przechodzień — wyjaśniali zasługi sportretowanego w marmurze męża.

Takie pomniki nie są zbyt kosztowne, dałyby impuls rodzimej rzeźbie, upiększyłyby nasze parki miejskie, którym braknie tego rodzaju ozdób. Każdy z tych parków mógłby nawet do pewnego stopnia specjalizować się w tej mierze. Więc naprzykład w Parku Ujazdowskim znalazłyby się popiersia pisarzy i artystów, w ogrodach Żoliborza — biusty wielkich działaczów politycznych i społecznych, gdzieindziej jeszcze — mężów nauki... Nie wykluczałoby to pomników: te przecież muszą być godne stolicy, muszą być dziełami sztuki wyższego poziomu i polotu, więc — co za tem idzie — muszą być kosztowne. Nie zdobędziemy się na nie rychło.

. . . .

Bawił w Warszawie przez kilka dni znany teatrolog czeski, p. Józef Kodiczek, kierownik teatru na Vinohradach w Pradze. Gorący entuzjasta sztuki scenicznej, umysł jasny, w gruntowną wiedzę uposażony, człowiek wysoce sympatyczny, polakom bardzo życzliwy. Odczyt o teatrze czeskim, który wygłosił w Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych, był wzorem treściwego ujęcia najważniejszych zagadnień teatralnych.

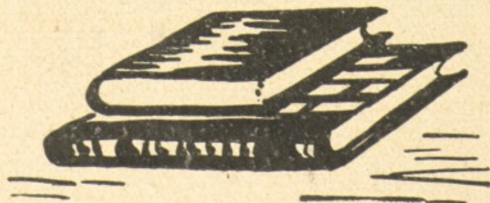
Nasi pobratymcy zawstydzają nas znajomością języka polskiego. Piszę: zawstydzają, bo my, literaci polscy, naogół tej znajomości mowy czeskiej nie posiadamy. Kodiczek, służąc w armji austrjackiej, podczas wojny, przebywał przez parę miesięcy w Małopolsce. W koszarach i w obozie nauczył się wcale nieźle po polsku, i odczyt swój mógł wygłosić zgoła poprawnie w naszym języku.

Przywiózł nam w podarunku wydawnictwo „Nowe ceske divadlo" (Nowy teatr czeski). Zaiste, musimy zazdrościć naszym pobratymcom sposobów, jakiemi wyrażają swoje zamiłowanie do teatru. Te dwa piękne tomy, bogato ilustrowane, świetne zarówno pod względem opracowania literackiego jak techniki graficznej, stanowią monografję rozwoju sztuki teatralnej czeskiej w ostatnich latach. Teraz co rok ma ukazywać się nowy tom, — i oto tworzy się w ten sposób znakomita historja teatru czeskiego. Jakże ubogo przedstawiają się nasze wysiłki w tym kierunku, jak skromną jest nasza literatura, dotycząca się sztuki dramatycznej! Nasza krytyka, zaabsorbowana wystawianiem złych stopni autorom i obcinania ich na premierowych egzaminach, zbyt mało się troszczy o wychowywanie i kształcenie publiczności. A przecież w ostatecznej konsekwencji faktów, teatr musi być takim, jakim chce go mieć publiczność.

. . . .

Staraniem Pen - Klubu ma pojawić się w przekładach na obce języki szereg wybitniejszych utworów belletrystycznych polskich ostatniej doby. Na pierwszy ogień poszła powieść „Kar - Chat" Ferd. Goetla, wydana w języku francuskim.

Myśl jest słuszna, mniemam jednak, że równorzędnie winna być podjęta w czasopismach literackich zachodnio - europejskich propaganda literatury polskiej. Inaczej— owe przekłady leżeć będą na półkach księgarskich i do publiczności cudzoziemskiej wcale nie dotrą. Właściwie od tej propagandy należałoby zacząć. Naprzód — zachęcić zagranicę do zaznajomienia się z literaturą polską, do czytania po-



wieści polskich, a potem dopiero rzucić co najlepsze utwory na rynek. Wdzięczne zadanie w tym kierunku ma przed sobą Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej Wśród Obcych.

. . . .

P. Ilja Erenburg, którego pewne koła literackie niedawno nader gościnnie podejmowały w Warszawie, wrócił do Moskwy. Natychmiast w „Krasnej" gazecie dał upust swej złośliwości i napisał o Polsce uszczypliwe fałsze. Że p. Erenburgowi nie podoba się obecna, niepodległa Polska, jej ustrój i obyczaje, to jego rzecz. Że nie otarłszy jeszcze ust po bankietach, które dlań tutaj wyprawiano, obmawia gospodarzy, to sprawa taktu i wychowania. Nie mamy zamiaru zajmować się jego edukacją, ani prostować kłamstw i oszczerstw, któremi się popisuje wobec prawych komunistów moskiewskich. Z faktu tego jednak można wyciągnąć wniosek: należy zachować pewną powściągliwość w stosunku do cudzoziemców, którzy nas odwiedzają, nie trzeba się przymilać do byle kogo. Bądźmy serdeczni dla tych, których przyjaźni jesteśmy pewni, ale nie pchajmy się w objęcia, z których wychodzimy — zabrudzeni.

. . . .

Dzień 1 kwietnia staje się od pewnego czasu szczególnego rodzaju świętem. Gdy w potocznem życiu dawny obyczaj figlów, polegających na wzajemnem zwodzeniu się, coraz rzadziej bywa praktykowany, przejęły go bardzo skwapliwie wydawnictwa perjodyczne. Poważne czasopisma, nawet organy partyjne, kierowane przez czcigodnych duchownych, puszczają się w tym dniu na niebezpieczne flukty prima aprilisowych igraszek, w których często mieści się humor i dowcip, ale jeszcze częściej niewybredna złośliwość i osobiste docinki, pozbawione dobrego smaku.

Nie byłoby w tem nic złego, gdybyśmy z jednego dnia w roku uczynili święto dobrych żartów, niefrasobliwej, pogodnej wesołości. Ale upust fałszywych doniesień, mających niekiedy cechy dokuczliwej plotki?... To już zamienia się w przykrą spekulację na łatwowierność...

skrz.

Alfabet Teatralny

Od lat trzydziestu, t. j. od chwili założenia przez Stanisławskiego i Niemirowicza - Danczenkę „Moskiewskiego Teatru Artystycznego", Rosja jest krajem, w którym najwięcej i najpoważniej rozprawia się o teatrze. Nieustanne próby „reform" reżyserskich, które miały takich inicjatorów, jak: Meyerhold, Tairow, Jewreinow etc., wytworzyły w Rosji atmosferę bardzo żywych dyskusyj na temat zadań i zagadnień teatralnych. Nawet terror bolszewicki, który narzuca teatrom sztuki tendencyjne, nie powstrzymał tego ruchu ideowego. Co chwila zjawiają się nowi odkrywcy „prawdy teatralnej" i nowi reformatorzy.

W Petersburgu wyszła niedawno książeczka M. Pietrowa p. t. „Azbuka teatra". Autor, przyjrzawszy się wszystkim eksperymentom teatralnym ostatnich lat, szuka ścisłej odpowiedzi na pytanie: co to jest teatr? Rozważając to „pryncypjalne" zagadnienie, p. Pietrow wychodzi z założenia, że teatr *nie może być:* 1) miejscem reżyserskich eksperymentów, nawet genjalnych; 2) płaszczyzną dla popisu talentów aktorskich; 3) salą wystawową budynków architektonicznych i malarskich płócien architektów i plastyków; 4) ilustrowanym gramofonem dramatycznej beletrystyki; 5) wreszcie — salą koncertową dla ćwiczeń muzyczno - śpiewackich. Sztuka teatru jest syntezą twórczej woli wszelkich sztuk, które wchodzą jako elementy w budowę widowiska i właśnie *sztuk*, nie zaś sztuki stosowanej, czyli że każdy element musi posiadać w sobie początek *twórczy*, nie zaś rzemieślniczy.

W dzisiejszych widowiskach dramatycznych mieszają się nieustannie dwa pojęcia oddziaływania: wciąganie, porywanie widza oraz — rozrywka. Sztuka teatru polega na „wciąganiu" widza, sztuka estrady zaś — na *bawieniu* widza. Samodzielna sztuka teatralna opiera się na własnych prawach, a mianowicie na harmonijnem zespoleniu pięciu zasadniczych elementów widowiska: 1) autor, czyli tekst dzieła; 2) reżyser, który ma obowiązek uwydatnić ideę widowiska i poddać się sam tej idei; 3) twórczy aktor; 4) sztuka sceny, t. j. wszystko, co dotyczy formy scenicznej, dźwiękowej i świetlnej strony widowiska; 5) wreszcie element piąty — widzowie, których p. Pietrow dzieli na siedem zasadniczych grup: entuzjaści, filozofowie, ideolodzy, specjaliści, sceptycy, obywatele i wrogowie.

Rozpatrzywszy szczegółowo elementy widowiska, autor probuje zbudować schematy wzajemnego stosunku tych pięciu elementów według trzech kategoryj: stosunki twórcze, rzemieślnicze i techniczne. Ta ostatnia konstrukcja mniej jest przejrzysta i mniej przekonywująca. Pomimo to książeczka p. Pietrowa stanowi bardzo interesującą próbę ustalania zasadniczych praw teatru. Przyswojenie jej językowi polskiemu przyniosłoby niemałą korzyść naszym teatrologom i miłośnikom sceny.

J.

Powojenne życie eks-cesarza Wilhelma

W Londynie ma pojawić się lada dzień książka (Days of Doorn), która zobrazuje życie powojenne eks - cesarza niemieckiego, w Doorn, a której autorką jest — obecna małżonka zdetronizowanego monarchy, księżna Herminja Reuss.

Jednemu z dziennikarzy amerykańskich, p. Jerzemu Pylveiter Viereck, udało się dotrzeć do eks - Kaisera, który o autorce książki wyraził się w następujących słowach:

— Jest to matka wzorowa, niezrównana pani domu, nabożna chrześcijanka, towarzyszka idealna. Jej miłość uratowała równowagę mego umysłu, może moje życie. Moje osamotnienie napawało mnie rozpaczą. Czułem dookoła siebie śmiertelną pustkę. To było piekło. Ona mię z tego piekła wywiodła.

— Moja nieboszczka żona, ciągnął dalej eks - cesarz, na łożu śmierci wyraziła pragnienie, abym się ożenił powtórnie. Rzekła: tyś nie powinien zostać sam...

— Więc po dojrzałym namyśle, zebrałem się na odwagę i zaproponowałem księżnej Herminji Reuss małżeństwo. Ona wahała się. Kochała nad życie dzieci, była przywiązana do swego domowego ogniska, do swej niezależności. Te wahania,— wewnętrzne zmagania się — trwały trzy dni, a przez te trzy dni ja drżałem z trwogi. Nareszcie zgodziła się. Pierwszy pocałunek, jaki złożyłem na jej ręce, był pierwszą chwilą szczęścia, jakiej zaznałem od zgonu cesarzowej Augusty - Wiktorji.

W książce „Days of Doorn" jeden z rozdziałów poświęcony jest opisowi życia codziennego na zamku.

Eks - cesarz wstaje wcześnie i odbywa długą przechadzkę. Jego małżonka jeździ po parku na rowerze. Przed dziewiątą para małżeńska spotyka się w wielkim hall'u zamkowym na wspólnej modlitwie, poczem następuje pierwsze śniadanie.

Eks - cesarz pracuje po śniadaniu w ogrodzie. Rąbie drzewo, piłuje, w lecie zajmuje się kwiatami i warzywami. Potem przyjmuje gości, przegląda korespondencję i gazety.

Obiad i kolacja są bardzo skromne, o jednej potrawie mięsnej. Ten surowy *regime*, w połączeniu z pracą fizyczną, sprawia, że eks - cesarz czuje się doskonale i nie tyje.

A w zakończeniu książki, ks. Herminja tak się spowiada ze swych uczuć:

— Poślubiłam cesarza Wilhelma, aby dzielić jego wygnanie i smutki. Nie miałam nigdy na chwilę nadziei, że będę nosić kiedyś koronę Augusty - Wiktorji. Będę zadowolona z mego losu, jeśli uda mi się ulżyć memu małżonkowi w ciężkiej doli, jeśli będę mogła osłodzić mu banicję przywiązaniem, którego odmówił mu naród niemiecki. Mój mąż będzie dla mnie zawsze cesarzem i królem.

NARKOTYK GÓR...

(Będzie, jak było... Twarz mężczyzny...).

Sport, jak wszelkie współzawodnictwo, dostarcza wiele ciekawych wzruszeń. Z materjału tego starają się młodzi pisarze wydostać pierwiastki artystyczne, motywy o nowym walorze narracyjnym. Taternictwo nieraz było jednak kanwą ciekawych spostrzeżeń psychologicznych, pretekstem do rozszerzenia gamy barwnych opisów przygód i czarów przyrody.

P. Rafał Malczewski, syn wielkiego Jacka, artysty-malarza, również malarz, wydał obecnie tom opowiadań p. t. „Narkotyk gór". Jest to hymn zachwytu nad trudami narciarskiemi, nad rozkoszami taternictwa. W barwne, soczyste, ujmujące opisy gór, śnieżnych zamieci, narciarskich wyczynów, taternickich zdobywań niebezpiecznych ścian wplata autor opowieści pogodne lub tragiczne: są one jednak tylko mechanicznym łącznikiem materjału opisowo - sportowego. Nie przejmujemy się zbytnio przykremi losami „przekupnia problematów", czy Alojzego Torbiela. Nie bierzemy sobie zbytnio do serca komunikatu Pogotowia, ani wiadomości o lawinie, co pochłonęła zdradną małżonkę naczelnika stacji. Wszystkie te wydarzenia są przecież pretekstem do uwielbień nad cudem przyrody. Nawet „początkujący narciarz", osoba humorystyczna, nie gasi tych uroków, nie przesłania chęci zapoznania się z „narkotykiem gór".

Miła jest opowieść tytułowa. Młodość, wiosenna radość, rozkoszne słońce płonie tu wśród wycieczkowiczów, szukających aż na bezdrożach austrjackich gór rozkoszy narciarskich. Sport, figlarstwo, miłość, zazdrość splatają się w korowód młodzieńczych przekomarzań, wesołych konceptów, niezapomnianych wrażeń. Dla tych to doznań sportowo - taternicko - narciarskich zbiór opowiadań p. Rafała Malczewskiego znajdzie wielu chętnych czytelników.

Gustaw Olechowski w tomie nowel p. t. „Będzie, jak było" dał wiele utworów o typie fantastycznym. Wśród tych fantastycznych opowiadań nowela p. t. „Lis" jest najciekawsza przez realizm obserwacji, przez prawdziwość wizji życia, przez smętek warszawskiej rzeczywistości. Mówi ona o upiorze stosunków ludzkich, o nędzy moralnej i materjalnej. Taki „wuj Gąsiorowski" napewno i teraz nie zaniechał ekspedycji na ulicę Niecałą, by zdobyć nową Bronćię. Nauczy się ona przy nim „manier", dowie się, że „chleb z szynką" jada się nietylko w Wielką Niedzielę", otrzyma jakie takie szatki, bieliznę, pończochy, obuwie. „Wuj" znów po jakimś czasie dowie się, że miała ona narzeczonego. Sprytna dziewczyna drapnie z oficerem lub innym społecznie wyżej stojącym osobnikiem. Tak odbywa się „asymilacja córek proletarjatu z klasami posiadającemi". Niekiedy zdarza się, iż zdobywają one nawet hrabiowskie tytuły i książęce apanaże. Dzieło edukacji rozpoczyna domniemany „wuj", a kończy życie, niezawsze łaskawe, niezawsze sprzyjające silnym apetytom małych Bronek. Nowela ta jest typowym obrazem dla tego społecznego zjawiska i przez to jest cenna.

Usiłowała taką typowość osiągnąć p. M. Kuncewiczowa w powieści p. t. „Twarz Mężczyzny".— Chodziło o pokazanie charakterystycznego dla naszych czasów zjawiska szukania przez dojrzewającą pannę „twarzy mężczyzny", to jest męża. Rozwój rozpoznawania tego męskiego „sfinksa" odbywa się od lat dziewczęcych. Nie jest to bierne wyczekiwanie babek i prababek na konkurenta. Niema mowy o swatach, nic się nie słyszy o parantelach. Ania, jako panna powojenna, chodzi na uniwersytet, pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Spotyka różne okazy męskie. Przychodzi nawet do pocałunków, do westchnień. Wyciągają do niej ramiona koledzy studenci, pociąga oficer podczas pobytu w Zakopanem, oczy wywracają koledzy z ministerstwa. Wszystko to jednak są cienie „twarzy mężczyzny". Imię jego właściwe było Kazimierz. Pisywał w domu wiersze, z zawodu uprawiał dziennikarstwo. O nim to, koledze z krakowskiego „Płomienia", gdy wyznał:

— „Dobrze nam w domu, Anno. Więc razem już chyba musimy pracować"...

powie autorka po słowach refleksji:

„Skoro zadźwiękły te słowa — proste, jak miecze, i dobrotliwe, jak lemiesz — oddarł się dzień od nocy, twarz Człowieka wyjrzała z gęstwiny kochanków i Anna poznała ojca swoich dzieci".

Powieść ta pisana jest błyskawicznemi skrótami. Obfituje w świeże, szczęśliwe przenośnie. Ładnie maluje wrażenia przyrody, oryginalnie charakteryzuje ludzi. Nie rozwija jednak ani natęża wydarzeń fabuły, nie pogłębia swoich bohaterów. Wydają się ciekawi przez barwność słowa i śmiałość spojrzenia autorki. Czyta się z niesłabnącem zainteresowaniem.

Książka ta jest dobrą wróżbą rozwoju możliwości pisarskich p. M. Kuncewiczowej. Świeżość jej spojrzeń zniewala, a tęczowa barwność słowa daje emocje artystyczne mocne.

F.

Loża za 5.000 fr.

Francuscy autorowie dramatyczni zatroszczyli się o swoje wdowy. Nie każdy dramaturg francuski napisał „Cyrana de Bergerac", dającego majątek, nie każdy jest de Flersem, mającym przez dwadzieścia pięć lat same wielkie powodzenia. Inni zaledwie dobrze żyją z tantjem teatralnych, lecz w razie śmierci zostawiają wdowę i dzieci w trudnem, a czasami w rozpaczliwem położeniu finansowem. — Więc postanowiono założyć fundusz emerytalny dla wdów po komedjopisarzach.

W ciągu trzech tygodni wielbiciele sztuki dramatopisarskiej złożyli w Związku Autorów i kompozytorów francuskich na wezwanie pp. Maurice'a Donnay, André Rivoir'a i Romain Coolus'a trzysta tysięcy franków bez mała. Pozatem dano przedstawienie w teatrze Gymnase z dramatem Bernsteina na afiszu. Odegrano „Le secret". Loża kosztowała pięć tysięcy franków, krzesło parterowe pięćset franków, na piętrach: dwieście franków. Fundusz wdowi już wynosi prawie pół miljona franków.

ODZNACZENIE DZIAŁACZKI SPOŁECZNEJ



P. Marja Makowska, żona b. ministra sprawiedliwości, profesora prawa karnego na uniwersytecie warszawskim, znana i zasłużona działaczka społeczna, została udekorowana orderem „Polonia Restituta"



Przeniesienie do grobu.

„Męka Pańska" w kolonji trędowatych

W jednym z odległych zakątków ziemi, odsunięta od świata cywilizowanego i izolowana od reszty ludzi, znajduje się kolonja istot wydziedziczonych przez los, posiadająca od niedawna jedno z najbardziej niezwykłych dzieł sztuki malarskiej doby ostatniej. Kolonja ta, to siedlisko trędowatych z Afryki południowej, a wspomniane dzieło sztuki — płótna, wyobrażające Mękę Pańską, które zdobią kościół katolicki tego osiedla potępionych.

Ostatnie leży w miejscowości, zwanej Westkoppies, w odległości kilkunastu mil angielskich od Pretorji, stolicy Transwalu. Znaleźć tu można przedstawicieli wszystkich zawodów, począwszy od rzemieślników a kończąc na literatach. Nieszczęśliwcy ci, wytrąceni nazawsze ze szranków zwykłego życia, prowadzą tu nadal w minjaturze swoją dawną egzystencję, pracując dla wspólnego dobra utworzonej gminy.

W tym dziwnym amalgamacie różnych typów, narodowości i stanów, które złączyło wspólne nieszczęście, spotyka się, oczywiście, wyznawców wielu religji i sekt. Dlatego też na terytorjum kolonji istnieją kaplice, poświęcone różnym kultom, których praktyki są otaczane jednakim przez wszystkich szacunkiem, jakby w podświadomem zrozumieniu potrzeby skierowania wspólnej prośby jednakowo upośledzonych do jednego Boga.

Wybitnym organizatorem wśród duchowieństwa kolonji jest misjonarz katolicki, ojciec Ryan. Dzięki jego inicjatywie, powstała na terytorjum osiedla oddzielna kaplica katolicka z funduszów, zebranych po całym świecie. Jednym z najpierwszych ofiarodawców był zmarły król angielski, Edward VII. Świątynia ta została wykończona na krótki czas przed rozpoczęciem wojny europejskiej. Ambicje jednak gorliwego misjonarza sięgały dalej: pragnieniem jego było ozdobić nowowzniesiony kościół dziełami sztuki wybitnej wartości. Ponieważ jednak fundusze na budowę były już wyczerpane, o. Ryan, pomny tego zapału, jaki w Anglji wzbudził w swoim czasie apel jego do społeczeństwa o pomoc dla trędowatych — wystosował i teraz prośbę do najwybitniejszych artystów brytyjskich o dostarczenie mu czternastu obrazów, przedstawiających Mękę Chrystusa. Na wezwanie jego odezwał się natychmiast znany malarz, Frank Brangwyn R. A, zastrzegając sobie jednocześnie wyłączność namalowania całego cyklu Męki. Dwa lata temu na wiosnę do Pretorji był dostarczony komplet płócien obiecanych i wykonanych przez Brangwyna.

Ojciec Ryan, ujrzawszy je, był zachwycony kreacją i potęgą ekspresji angielskiego artysty. Ale jednocześnie sposób przedstawienia Męki Pańskiej w ujęciu Brangwyna odbiegał tak daleko od wzorów klasycznych, że biedny misjonarz był w niemałym kłopocie, czy dzieło tak wspaniałomyślnie ofiarowane może być użyte we właściwym celu bez względu na swe wysokie walory artystyczne. Bo jakże to? Osoby, występujące w stacjach Męki, zamiast powłóczystych szat, uświęconych tradycją, noszą odzież współczesną. Oto np. jeden z uczestników tragedji Ukrzyżowania ma wygląd wyrobnika, przyodzianego w charakterystyczny gruby strój robotniczy, a na nogach nosi ciężkie skórzane buty, miast wschodnich sandałów. Dalej, obok Chrystusa, którego artysta, również wbrew tradycji, przedstawił bez brody, widnieją wszędzie brutalne twarze plebsu i robotników w czapkach i rozchełstanych koszulach. — Niebrak nawet wśród tego niesamowitego tłumu i żołnierzy ostatniej „Wielkiej Wojny", jak widać, brudnych i zaniedbanych, pewno przybyłych wprost z okopów i noszących jeszcze na głowach stalowe hełmy. Pośród obecnych zwraca jeszcze uwagę dziecko w perkalikowej sukience i wysokich bucikach, stojące obok ojca, który ma wygląd sklepikarza, gapiącego się na niezwykłe widowisko. A na tylnych planach wszędzie roznamiętniona gawiedź w czapkach, z rękoma w kieszeniach...

Zakłopotanie o. Ryan'a było zrozumiałe. Zwrócił się po radę do kilku artystów i krytyków sztuki. Jeden z nich, który jednocześnie był ekspertem rządu południowo - afrykańskiego, p. I. Eloff, wyjaśnił misjonarzowi, że oryginalny pomysł twórcy bynajmniej nie jest tak niezwykłym. Malarz poprostu sprowadził akcję do epoki współczesnej mu, tak jak zresztą robili to już przed nim niektórzy malarze Odrodzenia, tworząc swe Narodziny i Wniebowstąpienia na tle średniowiecznych zamków i zdobnych w purpurę i złotogłowie dworzan.

W ten sposób wyraźnie został zadokumentowany stosunek artysty do jego dzieła, stosunek z jednej strony nacechowany głębokim pietyzmem dla krwawej ofiary Zbawiciela, a z drugiej przeniknięty duchem głośnego protestu przeciw gwałcicielom zasad chrześcijańskich.

W cichym, zapomnianym przez świat zakątku, w kościele trędowatych wiszą tedy stacje Męki Pańskiej, budząc swą prostą, szorstką ale mocną wymową wiarę w nagrodę przyszłości wśród tych, których życie doczesne potraktowało tak okrutnie. *Z. K.*



Zdjęcie z krzyża.



Adam Malicki: Paryż

Fot. J. Wołyński



Adam Malicki: Fragment portu

SZTUKA KONSERWATORSKA

Ocalenie od zagłady obrazów z kościoła św. Jana w Toruniu

Szeroki ogół polski nie wiedział, iż cudownemu obrazowi Matki Boskiej Częstochowskiej grozi zniszczenie. Nieubłagany czas pokrył malaturę plamami. Przygodni a nieprzygotowani majstrowie poprawiali, domalowywali, przybijali na tym konterfekcie Królowej Polskiej swoje domniemane, ochronne zasłony. Istnieje u nas jednak opieka nad zabytkami przeszłości. Sprawuje ją departament sztuki przy naszem Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Dzięki więc ingerencji tego departamentu, cudowny obraz z klasztoru Jasnogórskiego dostał się w fachowe ręce p. prof. J. Rutkowskiego, który przy pomocy najnowszych metod konserwatorskich konterfekt Najświętszej Marji Panny odrestaurował.

Była to praca nadwyraz trudna. Trzeba było ostrożnie, pieczołowicie przedostawać się do właściwej warstwy malatury, założonej późniejszemi domalowywaniami.

Teraz mamy do zanotowania nowy niezwykle ważny dla sztuki naszej religijnej fakt. Prof. I. Rutkowski odnowił trzy olbrzymie obrazy, pochodzące z kościoła św. Jana w Toruniu. Znaleziono je w stanie rozpaczliwym. Niemcy nie śpieszyli się z ratowaniem ich od zagłady. Zależało im nawet, by gi-nęły ślady kultury polskiej na ziemiach zachodnich. Obrazy te stwierdzają, jak wysokie na swój czas aspiracje artystyczne posiadali mieszkańcy Torunia. Znani byli przytem z wierności dla królów polskich. Pamiętamy znamienny list genjalnego toruńczyka J. Kopernika, stwierdzający swoją polskość. Na obrazie pt. „Biczowanie Chrystusa" widzimy z boku zamieszczoną postać, przypominającą w rysunku znakomitego astronoma, co „słońce zatrzymał, a ziemi nakazał ruch".

„Zdjęcie z krzyża" przypuszczalnie zostało namalowane w roku 1495. Jest to kompozycja malarska o wyrafinowanym smaku artystycznym. Świadczy o tem umiejętność ugrupowania poszczególnych postaci. Na pierwszym planie mamy „zdjęcie z krzyża", a dla kontrastu w perspektywie idylliczny obrazek pasterza wśród owiec. Artysta, nieznany z nazwiska, był mistrzem w operowaniu barwą. Świetnie wykonał anatomiczne partje kompozycji, draperje, pejzaż.

„Biczowanie Chrystusa" jest dziełem starszem. Prawdopodobnie powstało w r. 1460. Według stylu sądząc, należy do szkoły typowo-holenderskiej z tych czasów. — Obraz ten jest pełen dramatycznego wyrazu. Postacie charakteryzowane są dosadnie. Kompozycja świadczy o dużej kulturze artystycznej nieznanego mistrza. — Konserwator p. J. Rutkowski przy odnowie tych dzieł miał do rozwiązania wiele zawiłych zagadnień artystycznych. Obrazy te o dużych, więcej niż dwumetrowych wymiarach, wykonane są na dębowych deskach. Wilgoć, kurz, brud niszczyły cenne malowidła. Do odnowienia przyczynił się wielce biskup pelpliński ks. Okoniewski. Restauracji dokonano na koszt Ministerstwa Wyznań Religijnych.

Warto słów kilkoro wspomnieć o prof. J. Rutkowskim, który stoi na czele pracowni konserwatorskiej naszego Departamentu Sztuki. Jest on uczniem znanego mistrza prof. Donadini. Sztukę konserwatorską studjował w Dreznie, Monachjum, Paryżu. Restauracja obrazów z kościoła św. Jana w Toruniu i Cudownego Obrazu z Jasnej Góry oraz Cud-Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej świadczy o niepowszednich jego uzdolnieniach w tym kierunku. Jest to dla naszych zabytków malarskich pomyślna okoliczność. Mamy przecież w Polsce wiele dzieł, wymagających troskliwej opieki konserwatorskiej. Pod wytrawnem, fachowem kierownictwem prof. Rutkowskiego należy się spodziewać, iż wszystkie potrzebujące restauracji obrazy zostaną doprowadzone do stanu należytego.

N.

ZABYTKI STAREJ SZTUKI NA ZIEMIACH RZECZYPOSPOLITEJ.



„Zdjęcie z krzyża". Obraz z 1495 r., pochodzący z kościoła Ś-go Jana w Toruniu (po odnowieniu).

FRAGMENTY z OBRAZU „ZDJĘCIE z KRZYŻA".









„BICZOWANIE CHRYSTUSA".

OBRAZ z 1495 r.
POCHODZĄCY z KOŚCIOŁA Ś-go JANA w TORUNIU.



Przed odnowieniem.



Po odnowieniu.



Fragment z obrazu „Biczowanie Chrystusa".

FRAGMENTY z OBRAZU „BICZOWANIE CHRYSTUSA".





„Don Kiszot"

Autor „Gestu wewnętrznego", p. Stanisław Miłaszewski, jest pierwszorzędnym poetą lirycznym. Od wielu współczesnych liryków różni się wybitnie tem, że jego liryzm jest inteligentny. Określiłbym nawet p. Miłaszewskiego słowem intelektualista. Jest to liryk - intelektualista.

Otóż ten liryk - intelektualista już po raz drugi sięga po wieniec dramaturga. Przed rokiem wystawił w teatrze Narodowym rzecz p. t. „Farys", obecnie w teatrze Polskim wystawił rzecz pt. „Don Kiszot". W obydwóch tych wypadkach trudno się doszukać temperamentu dramatopisarskiego. Nie dramaturg pisał „Farysa" i w „Don Kiszocie" niema nerwu dramatycznego. Na tem miejscu pozwolę sobie tego nie udawadniać. Zato podniosę piękny wiersz, którym „Don Kiszot" jest pisany, ale zaznaczę jednocześnie, że wiersz ten nie posiada dynamiki teatralnej, nadaje się raczej do czytania, niż do mówienia ze sceny, czy choćby tylko z estrady. Dlatego nie mógł sobie dać z nim rady p. Marjusz Maszyński, wybornie ucharakteryzowany na kochanka Dulcynei z Toboso według słynnych rysunków Dorego. Zresztą wszyscy artyści, p. Samborski, p. Kunina, p. Małkowski, p. Machalski, p. Gryf - Olszewska, p. Szymbortówna, wszyscy (niepodobna wymieniać całego ansza) dźwigali sumiennie na scenie ten małosceniczny ciężar o pozorach sztuki teatralnej, a dekoratornia dyr. Szyfmana zbudowała dwa arcydzieła rekwizytorskie w postaci wierzchowca Rosynanta i Sanczowego osiołka, zaś p. Borowski wpadł na znakomity pomysł reżyserski, gdy kazał kręcić się scenie w pochodzie Don Kiszota na wiatraki. Gdyby tekst obrazu posiadał rozmach dramatopisarski, efekt tego momentu byłby wzniośle komiczny.

Przy niniejszej dobrej sposobności podkreślę pewną herezję, która zyskuje u nas pomału szacunek dogmatu. Śród szerokiej publiczności utarło się przeświadczenie, lansowane przez nieodpowiedzialnych recenzentów drugiego rzędu, nie przywoływanych do porządku przez krytyków poważnych, że poezja, że znakomita literatura, ginie w teatrze. Jest to nonsens oczywisty. Poezja znajduje tak samo świetny wyraz w formie dramatycznej, jak w formie np. sonetu. Jak bywają nędzne sonety, tak samo bywają nędzne tragedje. Mówić, że „poezja rozsadza ramy teatru", że nie mieści się w teatrze, znaczy tyle, co powiedzieć, że poezja tkwi tylko w heksametrze i nie mieści się w oktawie.

Forma dramatyczna jest jedną z form literackich. W tej formie można być równie wielkim poetą, jak w każdej innej. Nie chcę tu kłaść nacisku na fakt, że forma dramatyczna od wieków uznawana była za najwyższy typ twórczości poetyckiej, przypomnę jednak, że Sofokles, Szekspir, Molier, Wyspiański uchodzą za największych poetów wszystkich czasów, a o ich utworach nikt nigdy nie mówił, że tracą na wartości, gdy się znajdą na scenie. „Don Kiszot" p. Miłaszewskiego nie dlatego nie robi wrażenia na scenie, że jest napisany przez poetę, lecz dlatego, że Miłaszewski w tym utworze jest poetą lirycznym, nie dramatycznym.

Wacław Grubiński.

Notatki teatralne

„ŚLEPY MARGRABIA".

Nakładem „Domu książki polskiej" ukazało się „widowisko sceniczne w 3-ch aktach z epilogiem" p. t. „Ślepy margrabia", pióra znanego poety i moralisty Józefa Jankowskiego. Utwór ten usiłuje ująć w linjach syntetycznych wielkie problemy naszej współczesności. Cel wskazuje dopiero „Epilog", noszący tytuł „Wyzwolenie". Margrabia przekazuje cały swój majątek Państwu Polskiemu, które ma podjąć trud „kształcenia młodzieży!". Ona to będzie rozczynem „odrodzenia Ojczyzny".

Autor sztukę swoją prowadzi środkami nastrojowemi. Możeby jaki z teatrów zaryzykował jej realizację. Szczególnie sceny eksperymentalne „Reduty" wileńskiej i poznańskiej winny się zapoznać z tym utworem. W czytaniu „Ślepy margrabia" jest ciekawy i zasługuje, by znalazł się w rękach naszej inteligencji.

Z MUZYKI

STRAWINSKI O WAGNERZE.

W rosyjskim dzienniku „Rul", wychodzącym na emigracji w Berlinie, umieszczono wywiad ze znanym kompozytorem Strawinskim, uwielbianym przez modernistycznie nastrojonych melomanów mistrzem dysonansów.

Strawiński między innemi mówił:

— W mojej muzyce nie trzeba szukać romantyzmu. W mojem przekonaniu romantyzm zniknął raz na zawsze tak samo ze sztuki, jak z życia. Muzyka dramatyczna czerpała natchnienie w uczuciowości i wyobraźni, moja muzyka opiera się na rytmie i ruchu.

— Jak nazwać tę nową orjentację w muzyce? Sami jeszcze nie wiemy. Znajdujemy się u stóp olbrzymiej góry, nasz wzrok nie może jej objąć.

Mówiąc o nowoczesnej operze, Strawinski wyraził się, że Wagner jest mu zupełnie obcy.

— Wagner idzie od dramatu do muzyki. Ja — przeciwnie — idę od muzyki do dramatu. Nie mam zamiaru pomniejszać wartości Wagnera: dla mnie jednak jego dzieła są bez znaczenia.

— Cenię wysoko Verdi'ego, tylko nie w ostatnich jego dziełach, jak „Otello" i „Falstaff", które mię nie wzruszają. Zresztą równie obojętnym jestem w stosunku do Beethovena, a wielki szacunek żywię dla Bacha i Mozarta.

Z rosyjskich kompozytorów Strawiński wyraził uznanie dla Glinki i Czajkowskiego, szczególniej dla techniki tego ostatniego.

Bardzo natomiast ostro obszedł się ze Skriabinem.

s.

W rubryce ważnych premjer, mających poważniejsze znaczenie, wypada zanotować, prócz występu autorskiego Honeggeria w Filharmonji podczas festivalu muzyki francuskiej — wystawienie na niedzielnym koncercie popołudniowym w Filharmonji — fragmentów przepięknej opery Debussy'ego p. t. „Peleas i Melisanda".

Kompozycję tę uważamy nietylko za arcydzieło lecz równocześnie za moment do pewnego stopnia zwrotny w dziejach współczesnej opery. Debussy posługuje się jeszcze tutaj przewodniemi ideami tematycznemi, jednakże kryje je dyskretnie w kanwie orkiestry, tak wspaniale zestrojonej z delikatnym przebiegiem akcji.

Okazało się, w Filharmonji, wbrew przewidywaniom rozmaitych znawców i rutynistów, że muzycy nasi i śpiewacy mogą opanować zadanie, jakie przedstawia wykonanie Melisandy. Orkiestra Filharmonji pod batutą p. M. Glińskiego (który rzecz wystudjował nader starannie) brzmiała szlachetnie, doskonale zrównoważona w tempach. Panowie Michałowski i Wraga śpiewali (Peleasa i Goland) z całem zrozumieniem instrumentalnej niejako roli partyj śpiewaczych.

Czyż nie czas, aby nareszcie Opera nasza wprowadziła Peleasa i Melisandę — sławnych już dawno na szerokim świecie, do swego repertuaru?!!

jkb.

MORSKIE OKO



P. Jadwiga Bukojemska jest jedną z najbardziej oklaskiwanych artystek „Morskiego Oka". Tworzy sobie własny rodzaj: łączy taniec z recytacją. Jej sketch'e, to jakby „monologi tańczone". Publiczności podobają się, bo p. Bukojemska jest doskonałą tancerką, a staje się coraz lepszą recytatorką, umie wydobyć dowcip tekstu, poruszyć salę śmiechem. Powodzenie.

Z PODRÓŻY

POLE BITWY

Do Waterloo jedzie się dziś tramwajam. Mijamy las Soignes, który według planów Cesarza stać się miał grobem dla armji Wellingtona. Jedziemy wspaniałą szosą to w górę, to w dół po falistym terenie południowego Brabantu. Szosa nie była zapewne tak wspaniała sto trzynaście lat temu, kiedy pędziły nią zdemoralizowane kupy angielskiego i hanowerskiego żołnierstwa, przynosząc do Brukseli wieść o rozbiciu armji i śmierci jej wodza.

Po godzinie jazdy przybywamy do Waterloo. Schludne, czyste miasteczko nie przedstawia nic romantycznego. Niesłusznie też zyskało sobie miejsce w historji. Właściwa bitwa rozegrała się między wioską La Haie Sainté, a folwarkiem Mont - Saint - Jean. Nazwę tej ostatniej miejscowości nadał też bitwie Cesarz. Ale zwycięski komunikat Wellingtona pisany był z Waterloo, i miasteczko stało się nieśmiertelne.

Tramwaj zatrzymuje się przed hotelem, gdzie, jak napis głosi, można obejrzeć łóżko, w którem nocował Wellington w nocy z 17 na 18 czerwca 1815 roku. Pewnie i przespać się w niem można za odpowiednią opłatą... Nie oglądamy.

W kwadrans później przyjeżdżamy na miejsce. Uderza nas w oczy olbrzymi kopiec, wzniesiony jeszcze za panowania holenderskiego, ku uczczeniu zwycięstwa sprzymierzonych. Większy od kopca Kościuszki. Na szczycie wspaniały lew spogląda groźnie w stronę Francji. Zda się mówić: „Więcej nie przyjdziecie!". Omylił się. W roku 1832 żołnierze francusy, ciągnący na pomoc Belgom oblegającym Antwerpję, wtargnęli na kopiec i uszkodzili lwa. Nie mieli racji starzy wiarusi, mszczący się w ten sposób za Cesarza. Historja zapomniała już niemal imion małych zwycięzców. I lew na szczycie kopca jeżeli i dzisiaj władczem spojrzeniem ogarnia pole bitwy, to dlatego tylko, że przypomina człowieka, który padając unieśmiertelnił miejsce swego upadku!

Kopiec ściąga rzesze zamorskich turystów. Żywi dziesiątek hoteli, które się tłoczą u jego stóp. Ale dla człowieka, który przybył tu szukać dreszczu Dziejów, psuje nastrój pobojowiska. Wiemy, że go tu nie było, a nie możemy sobie wyobrazić tego miejsca bez niego. Nie mówiąc już o tem, że — aby go usypać — zmienić trzeba było profil terenu. Słynna droga do Ohain, w której — jak chce legenda „Nędzników" — załamała się szarża ciężkiej dywizji kirasjerów Guyota — została zrównana z otaczającemi ją poprzednio pagórkami. Pocieszamy się wiadomością, że badania historyczne nie potwierdziły tezy Wictora Hugo i że jeśli wklęśnięcie drogi powstrzymało zapewne pęd szarży, to nie odegrało w żadnym razie poważniejszej roli w przebiegu bitwy.

Widok ze szczytu kopca wspaniały. Takiej panoramy nie miał ani Wellington, ani Napoleon. Sięgamy wzrokiem daleko za Belle - Alliance, skąd wyszedł atak Cesarza, za Plancenait, gdzie nieliczne oddziały młodej i starej gwardji krwawo odepchnęły korpus Bülowa, aż po Frichemont, gdzie nadciągający Blücher rozstrzygnął losy boju.

Patrzymy i wierzyć nam się nie chce, że na tych spokojnie rozfalowanych pagórkach, pokrytych zieloną runią, zamknęła się sto lat temu jedna z najbarwniejszych kart historji. Niepojętem nam się wydaje, jak na tej przestrzeni, którą — zda się — zmieścić by można we wgłębieniu dłoni, walczyło 70.000 Francuzów i 125.000 sprzymierzonych. Siły równe tym, jakie brały udział w bitwie Warszawskiej, w sierpniu 1920 r. od Grudziądza, aż po Włodawę!

Toć człowiek stać musiał przy człowieku wzdłuż i wszerz całego pobojowiska. Gdzie tu było miejsce na armaty? gdzie brały rozpęd wspaniałe szwadrony cesarskiej jazdy? O to łagodne podwyższenie, zwane w opisach bitwy wyżyną Mont St. Jean toczyły się najzaciętsze boje. Dziesięć tysięcy szabel szalało tu przez półtorej godziny między czworobokami twardej angielskiej piechoty, która — katowana — podnosiła się znowu — trzebiona — szturmowała i walczyła dalej.

Nie bez wzruszenia przypominam sobie — szczegół odnotowany w panoramie wymalowanej u stóp kopca — że w szarży *czerwonych lansjerów* brali udział i Polacy — bohaterski szwadron wyspy Elby. Gdy na jazdę francuską, uprowadzającą trzydzieści zdobycznych dział, uderzyli czerwoni dragoni Pictona i zdobycz odebrali — Cesarz rzucił na nich brygadę kawalerji gwardji. W niej to po raz ostatni w ciągu dwudziestu lat napoleońskiej epopei zabłysła wierna szabla polska. Dragoni angielscy zostali wybici na swych armatach!...

Schodzimy z kopca. Droga nasza prowadzi do fermy Hougomont, równie pięknie opisanej przez Victora Hugo. Dzisiaj jeszcze pozycja ta, otoczona drzewami, panująca nad szerokiem polem obstrzału, otoczona staremi murami, stanowiłaby cenny punkt oparcia. W ciągu bitwy usadowiło się w niej półtora tysiąca Holendrów, Anglików i Hanowerczyków. Cesarz, widząc, jakich wysiłków trzebaby użyć, aby ją opanować, nakazał tylko demonstracyjny atak. Ale Francuzi porwani zapałem wciągnęli stopniowo w bitwę całą dywizję Hieronima Bonaparte i pół dywizji Foy'a, rannego na początku walki. Sprzymierzeni wybiwszy strzelnice w murach budynków gospodarskich i sadu — strzelnice te do dziś jeszcze możemy oglądać — strzelali *à bout portant* do atakujących Francuzów. Ci ostatni zalewali ich z góry płonącemi bombami. — Wreszcie saperzy wyrąbali bramy od podwórza i po strasznej walce Francuzi wtargnęli do środka. Ale sprzymierzeni, wycofali się do sadu i utrzymali się tam mimo wściekłych ataków, aż póki ostateczne zwycięstwo nie przyniosło im odsieczy.

Oglądamy ślady tych tytanicznych zmagań. Zrujnowana kaplica, w której konali ranni, przejmuje nas ponurym swym tragizmem. Obok zasypana studnia. Ponoć w wieczór bitwy wrzucono do niej trzysta trupów, a legenda głosi, że w pośpiechu wrzucano i żywych ludzi i że jęki ich przez noc całą dochodziły ze strasznej mogiły. Nigdy już więcej nie można było czerpać z niej wody i po kilkunastu latach mieszkańcy postanowili ją zasypać.

Idziemy dalej. Mijamy lasek, którego nie było w epoce bitwy. Nieco dalej stary wieśniak orze na zboczu jakiegoś wzniesienia. To też... tu stała ostatnia rezerwa Cesarza — stara gwardja:

„Derrière un mamelon, la garde était massée,
La garde, espoir suprême et suprême pensée!"

Na prawo wzgórek, z którego obserwował bitwę Cesarz. Przekonywujemy się, że z miejsca tego nie mógł widzieć osobiście nadejścia Prusaków, jak tego chce legenda. Za to całe pole boju z Anglikami od Hougemont aż po folwark Papelotte miał przed sobą, jak na dłoni.

U końca wsi Belle - Alliance, gdzie główna kwatera Napoleona, spostrzegaprzez cały czas bitwy znajdowała się my piękny pomnik, przedstawiający umierającego orła: trzyma w szponach szczątki sztandaru. Tu zginął ostatni z sześciu czworoboków starej gwardji, które wśród unoszącej całą wielkość Francji paniki ratowały honor armji, przed którą przez ćwierć wieku drżała cała Europa. Tu padło na propozycję złożenia broni bohaterskie w swej trywialności słowo: *„Merde!"*...

Zawracamy drogą, ku Mont - Saint - Jean i znajdujemy się na polu właściwej bitwy. Zepchnąwszy Anglików w tę dolinę, zmiażdżywszy ich ogniem ciężkich dział, kopytami kirasjerów, dragonów i ułanów, pokusili się Francuzi o zdobycie przeciwległego wzniesienia. O godzinie piątej po południu, kiedy ukazał się Bülow, Ney zajął la Haie - Sainte, zwykły folwark, w czworokąt zbudowany, jakich dziesiątki spotykamy w Wielkopolsce i na Pomorzu i na którym próżnobyśmy szukali jakichkolwiek śladów bitwy. Gospodarny właściciel jeszcze przed stu laty wszystko starannie pousuwał.

Stąd, wieczorem już, gdy pojawienie się Blüchera zadecydowało o klęsce, poszły w rozpaczny bój bataljony starej gwardji. Cztery — zamiast dwunastu — które Cesarz chował na zwycięstwo. A i te cztery omal, że nie wystarczyły.

W świetle zachodzącego słońca widzę niemal czarne ławice włochatych czap na zaoranem polu. Niepotrzebny żal bierze za serce. Żywszym krokiem idę naprzód i czytam napis u stóp pomnika: *„Au colonel Gordon, aide de camp du duc de Wellington"*. Tu rósł historyczny wiąz, u stóp którego Wellington wygrał bitwę, nie ruszając się z miejsca. Okazał w prowadzeniu bitwy równie mało bystrości, jak wiele męstwa i wytrwałości. Nie wydał żadnego rozkazu: Na wszystkie pytania odpowiadał: „Trwajcie!". Sam trwał wśród straszliwego ognia osiemdziesięciu dział francuskich. Pytano się go, co zrobić, jeżeli zginie. Odpowiedział: — „Trwajcie!". Modlił się — „Blücher, albo noc!". Przybył Blücher i wyratował go od klęski, przy której zbladłoby Wagram i Austerlitz.

Ale żeby powalić olbrzyma, nie wystarczyła obu wodzom podwójna przewaga sił. Potrzeba było, żeby deszcz nocny nie pozwolił Cesarzowi uruchomić artylerji przed południem, żeby lewe skrzydło niepotrzebnie skrwawiło się przy Hougomont, żeby Ney przedwcześnie zmarnował jazdę w jałowych atakach, żeby wreszcie Grouchy nie przybył. Mało tego: pod Frichemont, tam, gdzie zagięte skrzydło Francuzów wystawione było na najcięższe ataki, znalazła się młoda, z rekrutów złożona dywizja, która, przerażona hukiem dział na swych tyłach, rzuciła się w panicznym strachu do ucieczki, otwierając wrogowi drogę i ostatecznie przypieczętowując klęskę Francuzów.

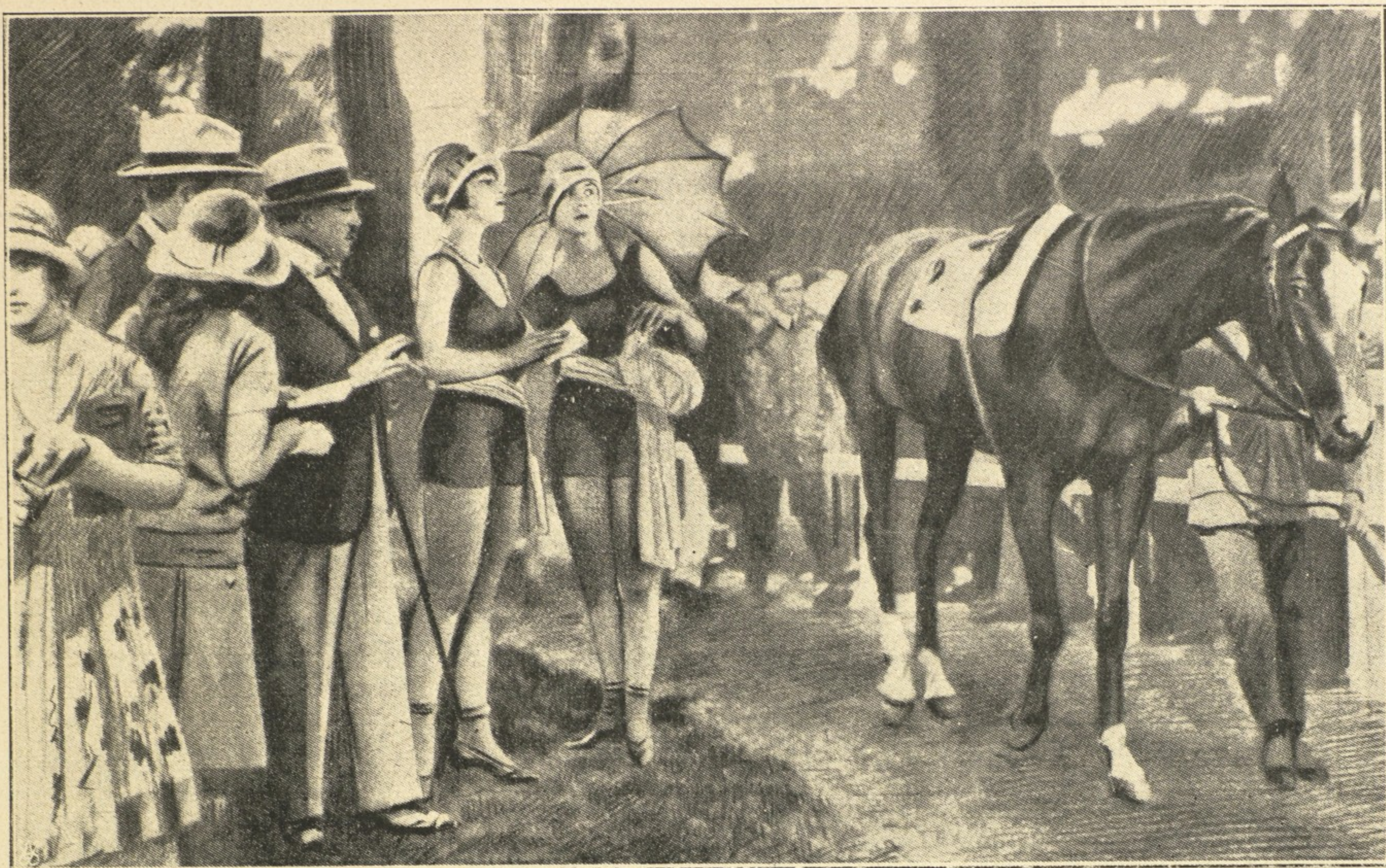
Za chwilę nowoczesny wehikuł XX wieku zabierze mnie do Brukseli. Stoję u skrzyżowania dróg, u pomnika poległych Belgów i ostatni raz obejmuję okiem pobojowisko.

Powtarza się machinalnie trzy imiona: Napoleon, Wellington, Blücher! Ale Blücher to bezimienny Deus ex machina z pięćdziesięciu tysiącami bagnetów i szabel. Wielkość Wellingtona opuściła pobojowisko razem z tym wiązem, pod którym stał w czasie bitwy, a który snobizm brytyjski zabrał z korzeniami do Anglji. A na tem polu bitwy, które dzisiaj wre pracą zapobiegliwych Belgijczyków, na ten kopiec i na lwa, postawione niby nagrobek jego sławy, kładzie się tryumfalny w swej klęsce cień Cesarza:

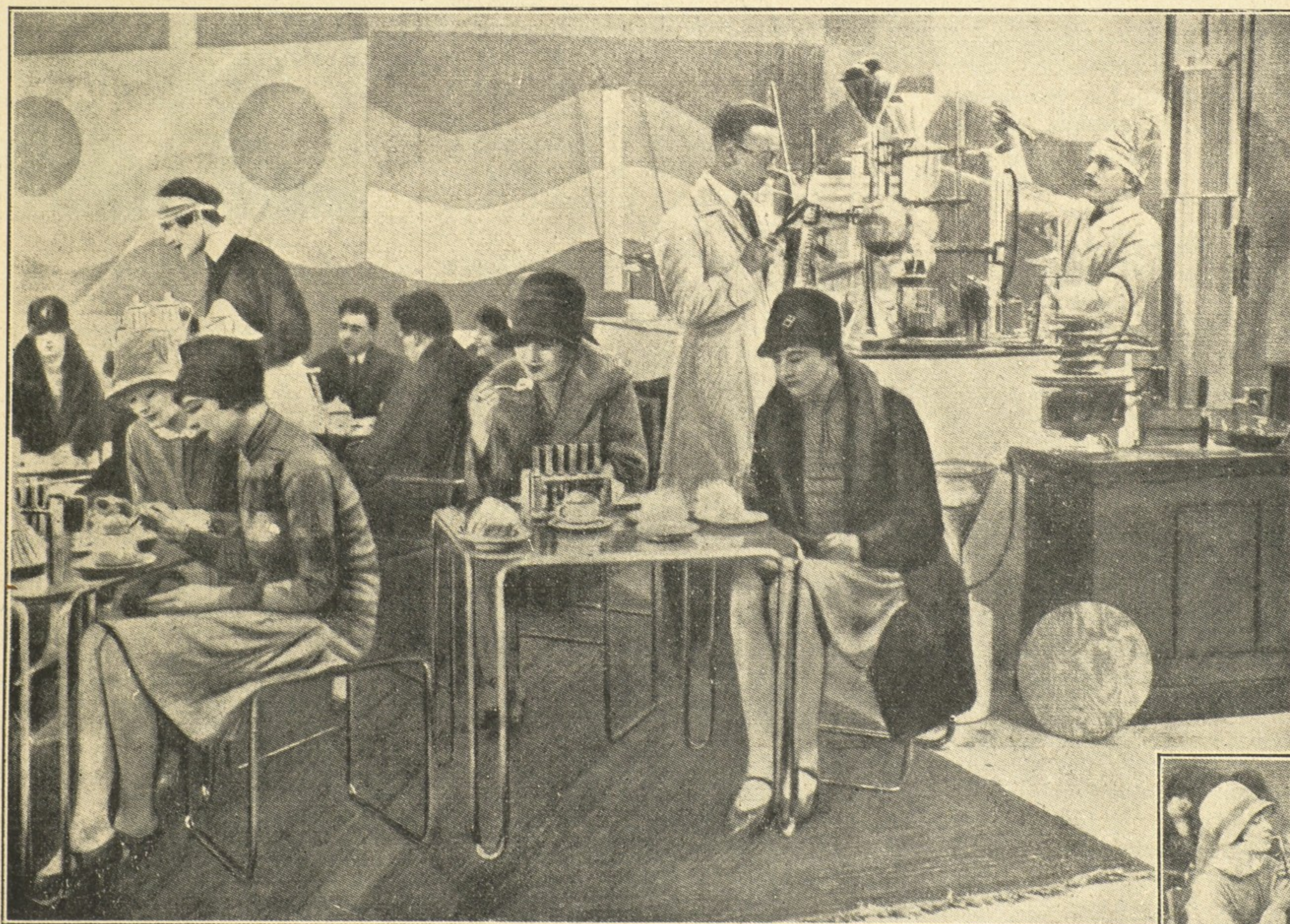
„...I moje będzie za grobem zwycięstwo!".

Bruksela. *Wł. Sier.*

CZY NIE PRIMA-APRILISOWE ŻARTY?...



Na wyścigach w Nicei ukazały się panie w strojach plażowych.



Racjonalne odżywianie dla pań. W Berlinie otwarto restaurację „Koloridorado", w której odżywianie się poddane jest naukowej kontroli lekarza: odważają ilość kalorji dla poszczególnych stołowników. Restauracja ta ma szczególne powodzenie u pań niechcących tyć.

Święta! święta!

A zaczyna się to wszystko od tradycją ustanowionych porządków przedświątecznych.

W domu zjawia się w pierwszej linji praczka — kobieta barczysta z smętnym wyrazem twarzy, następnie „człowiek do sprzątania" — mężczyzna muskularny i nieśmiały, „kobieta do okien" — ekwilibrystka na drabinie i, jeszcze ktoś do pomocy — woźny z biura.

Pierwszy etap:

Wielkie pranie. Nie przeciętne wielkie pranie, ale pranie - monstre i nieodłączny klops na obiad. (Czy można się dziwić, że praczka ma smętny wyraz twarzy i cierpkie usposobienie: klops przez cały rok! Nie, to nie wpływa na dobry humor, i cóż dziwnego, że nie mogąc wyładować temperamentu na siekaninie, drze w strzępy firanki!).

Drugi etap:

Wielkie porządki. Człowiek do sprzątania wynosi meble z pokoju; woźny, ażeby mu się nie nudziło, wiórkuje podłogi, pokojowa także dla zabicia czasu czyści srebro, nadając barokowy kształt pałączkom od koszyków. Kobieta od okien stanęła na najwyższym szczeblu drabiny i z prawdziwym zapałem tłucze kilka szyb. Sama pani domu, bohaterka i ofiara dnia, prowadzi elektrolux i z piekielną wrzawą zbiera kurz do woreczka.

Trudno mężczyźnie wytrzymać w domu z kobietą - wampirem - odkurzaczem. Jest on, zresztą, i w tym momencie swojej niedoli małżeńskiej osobistością bierną. Bierze się od niego na te wydatki świąteczne i z najmilszym uśmiechem:

— Najlepiej będzie, jak wyjdziesz. Kucharka jest trochę zdenerwowana. Przeszkadzalibyśmy ci.

Mężczyzna, nie upojony nadzieją, że wróci do odświeżonego gniazdeczka, ucieka z domu, mówiąc:

— Tylko proszę nie przewracać na mojem biurku!

Znamy ten okrzyk.

Ale wróciwszy do domu, nie znajduje biurka w gabinecie, ani nawet gabinetu. Człowiek do sprzątania wraz z woźnym wynieśli gabinet do sypialni (tak padają gabinety — zanim nastąpi rekonstrukcja), a sypialni niema, bo materac wyskoczył przy przesuwaniu łóżka.

Stolarz przyjdzie jutro! Ale na czem będziesz spał, mój biedaku. Nie na kanapie, bo na kanapie leżą obrazy. Ja również nie mam na czem się położyć, bo tapczan zgubił nogę — pociesza żona —, ale mam wyborną myśl, pójdziemy na kolację do „Oazy", a potem zrobimy przegląd nocnych dancingów, wprawdzie nie tańczę w poście, lecz możemy się przypatrzeć, — nad ranem wrócimy do domu i zdrzemniemy się w fotelach.

I dzieje się tak, jak sobie życzyła żona. A po zwiedzeniu warszawskiego Montmartre'u znużony mąż, marząc, ażeby rozebrać się do łóżka, spogląda na rozebrane łóżko i kicha (terpentyna, benzyna, flit...).

Trzeci etap:

Zapasy świąteczne. Szynki, ozory, boczki, suszone kiełbasy, mięsa marynowane i wędzone, polędwice, indory.

— Czy tylko wystarczy? — żona jest zaniepokojona.

I mąż jest niespokojny, bo kiedy w kobietę wstąpi duch gospodarski, staje się stokroć niebezpieczniejszą, niż po rewji mód.

— A szynka? Jak ci się zdaje, czy nie będzie za słona.

— Napewno będzie za słona... twój rzeźnik jest bardzo złośliwy. Ozór będzie niedowędzony, a pieczeń „przemarynowana" — jak zwykle, ale uspokój się, jak zwykle goście powiedzą, że wszystko było znakomite. To samo powiedzą o babach, które, jak zwykle, padną plackiem i o plackach, które, jak zwykle, staną im w gardle zakalcem.

— Już mi dokuczasz...

Czwarty etap:

Wszystko gotowe, piękne, odświętne. Baterja butelek. Rząd bab. Mazurki. Mięsiwa. Sałaty i sałatki. Owoce.

— Czy tylko wystarczy?

Oby nie wystarczyło. W zeszłym roku musiałem przez tydzień jeść tę samą słoną szynkę na zimno, gorąco, z jajecznicą, w bigosie, z sosem chrzanowym, majonezowym, tatarskim... jestem z całem uznaniem dla twojej pomysłowości, ale szynka była zawsze słona. Babkę jadłem przez miesiąc i połamałem sobie „na niej" kilka zębów.

— Przesadzasz. Ja się boję, że będzie zamało. Proszę cię...

— Dobrze, kupię kilometr kiełbasy, tonnę jaj i...

Święta! Święta! Od poranka do północy i od północy do poranka szynka i mazurki, mazurki i szynka. Już niema się sił, by jeść, już się nie może — a wciąż się musi. Całe szczęście, że się popija. Wszystko jest znakomite, udane. Kochany Baczewski, Kasprowiczu i ty Rektyfikacjo i ty najmilszy aljancie koniaku.

Mężczyzna, który potrafi żyć chwilą, cieszy się, bo Święta.

Kobieta, która jest skłonna do żalu, wzdycha:

— Kończą się Święta. Tyle było przygotowań i zaraz koniec... Mam wrażenie, że mi przybyło dwadzieścia deka, muszę się zabrać do odchudzania, ale dopiero po Świętach. Ten majonez jest znakomity... Doprawdy, smakowała panu u mnie szynka? A mój mąż mówi... Nie, nie mogę, chyba plasterek... Nie piję, chyba kieliszek tego wina... Znowu mam jeść? Znowu przybyło mi dwadzieścia deka! W teatrze? Nie byłam od kilku tygodni. Byłam zajęta przygotowaniami do Świąt. I już się kończą Święta. To jest życie — jak mówią w kinie.

Lecz zanim się zaczęły:

Wesołych Świąt!

H. Jel.

JUBILEUSZ 25-LETNIEJ PRACY

W dniu 17 marca r. b. obchodził jubileusz swej 25-letniej pracy ubezpieczeniowej p. inż. Stefan Gielg, Naczelny Dyrektor Tow. Akc. Ubezpieczeń „Vita" w Warszawie. Pragniemy tutaj poruszyć wielkie zasługi Jubilata położone dla polskiej asekuracji. Pracując kolejno od najmłodszego urzędnika w Tow. Moskiewskiem, potem w Tow. „Rosja" pokochał ten zawód i poświęceniem i pracą doszedł w krótkim czasie stanowiska kierującego, które to stanowisko Dyrektora Oddziału Tow. „Wołga", objął w 1914 r. Stojąc na straży powierzonego Mu Towarzystwa zachował honor prawdziwego obywatela Polaka. Kiedy w 1916 r. okupanci niemiec-



P. Stefan Gielg

cy nakazali przymusowo likwidację rosyjskich Tow. Ubezpieczeń w Warszawie, On nie solidaryzował się ze swymi kolegami i nie czynił starań o przedłużenie koncesji. A kiedy ostatnie szyldy rosyjskich Tow. Ubezpieczeń zaczęły zamieniać się na szyldy niemieckich Tow. Ubezpieczeń, p. inż. S. Gielg był jednym z nielicznych ówczesnych działaczy asekuracyjnych, który wszelkie propozycje niemieckie odrzucał. Był pierwszym inicjatorem i założycielem Tow. Akc. Ubezp. „Polonia" w Warszawie, a następnie Tow. Ubezpieczeń „Vita". Niepospolite zdolności, fenomenalna pracowitość i punktualność, zmysł organizacyjny, żelazna wola i energja pozwoliły Mu postawić na wysokim poziomie Tow. „Polonia", którego Dyrektorem był przez 10 lat. Obecnie piastuje godność Naczelnego Dyrektora Tow. „Vita" i z dnia na dzień rozszerza jego działalność trwałą i mocną, przyczyniając się do dobrobytu kraju, jednocześnie podnosi wartość naszych instytucji finansowych zagranicą, zjednując zaufanie. Z racji swego 25-lecia pracy asekuracyjnej założył fundację pod nazwą: „Kasa Pomocy Dzieciom ajentów Tow. Ubezp. „Vita".

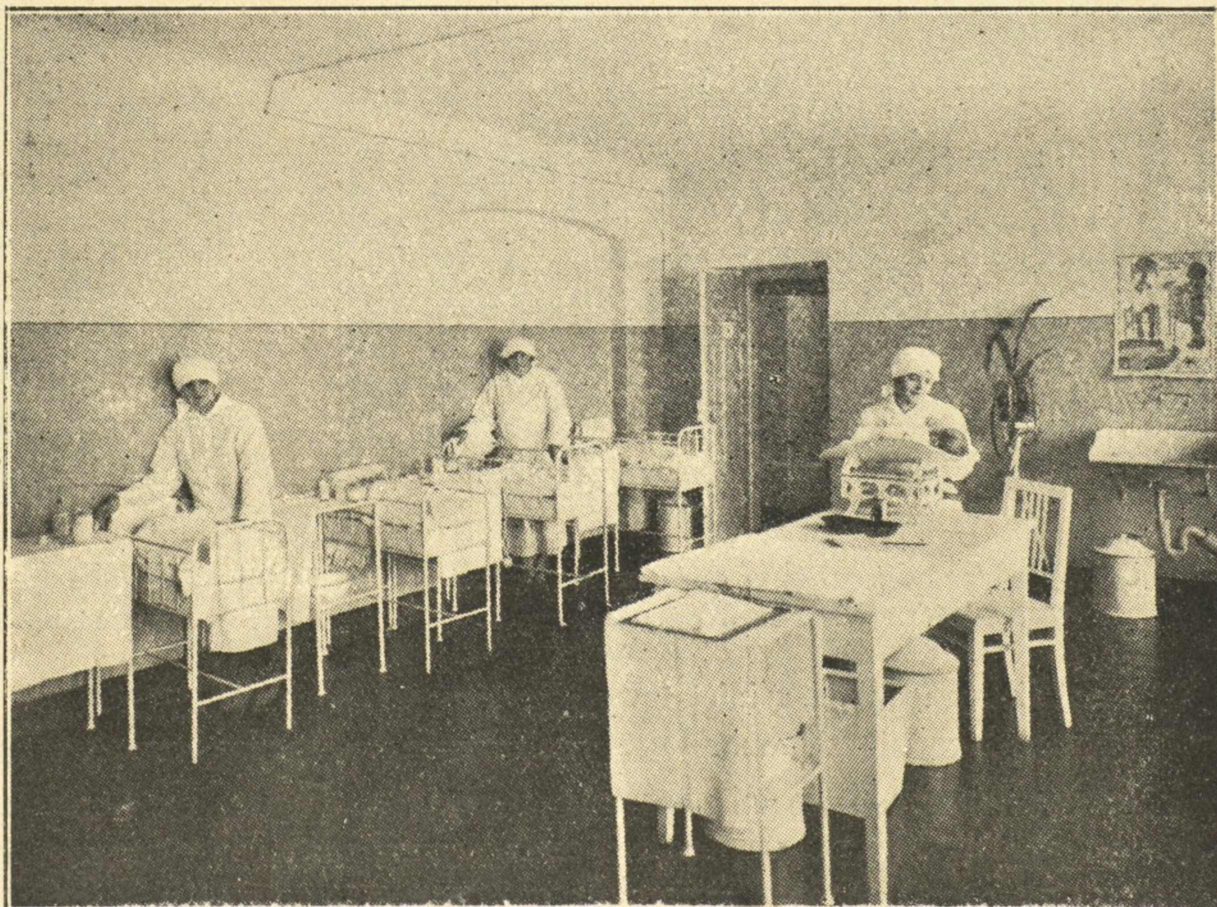
POLSKI MONOPOL TYTONIOWY

Maszyna do automatycznego pakowania papierosów

Dążąc do stałego polepszenia wszystkich swoich wyrobów Polski Monopol Tytoniowy wprowadza stopniowo coraz doskonalsze urządzenia techniczne. W kilku fabrykach pracują już maszyny do automatycznego pakowania papierosów, jaką widzimy na rycinie. Maszyna ta syst. Shutlewortа skleja z kartonu pudełka, pakuje w nie papierosy i gotowe zamknięte, ostemplowane paczki wyrzuca wprost do ekspedycji.

*

W słusznej trosce o dobro swych pracowników Polski Monopol Tytoniowy wprowadza w swych fabrykach nowoczesne urządzenia społeczne. Ze względu na fakt, że ogromną większość pracujących w fabrykach tytoniowych stanowią kobiety — opieka nad dzieckiem robotniczem jest coraz troskliwsza. Wzorowo urządzony żłobek dla niemowląt pozwala matkom przychodzić z niemi do pracy; pozostają one pod opieką wyszkolonych pielęgniarek i matki mogą je również same karmić, do czego służą specjalne lokale.



Żłobek dla niemowląt

PANSTWOWY MONOPOL SPIRYTUSOWY W POLSCE

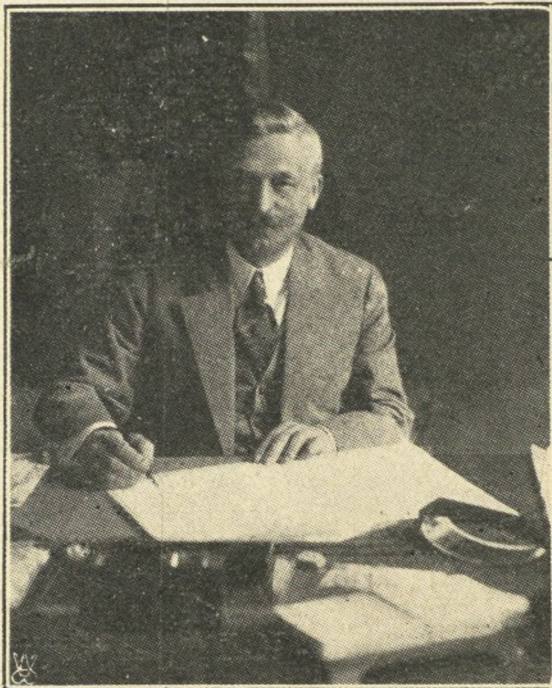
Na podstawie ustawy z d. 31 lipca 1924 r. (znowelizowanej Rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej z dnia 26 marca 1927 r.) ma od d. 1 stycznia 1925 r. wyłączne prawo zakupu i sprzedaży spirytusu służącego do zużycia w granicach Rzeczpospolitej, oraz wyrobu i sprzedaży wódek czystych.

Dyrekcja P. M. S. wykonywująca powyższy przywilej państwowy, wpłaciła do Skarbu Państwa,

tytułem zysku skarbowego:	**na rzecz związków komunalnych:**
w r. 1925 — zł. 173.000 000	zł. 22.411.000
w r. 1926 — zł. 248.600 000	zł. 44.073.000 (wraz zaległ. z r. 1925)
w r. 1927 — zł. 336.797.000	zł. 31.600.000

W Centrali i instytucjach sobie podległych Dyrekcja P. M. S. zatrudnia 1003 urzędników i pracowników, 47 fukcjonarjuszy niższych, oraz przeszło 2000 rzemieślników i robotników.

20 fachowców-chemików, zatrudnionych w Centralnem Laboratorjum Chemicznem Dyrekcji, oraz 5 laboratorjach okręgowych, baczy stale, aby wyroby monopolowe były jaknajmniej dla zdrowia szkodliwe.



Fot. J. Malarski

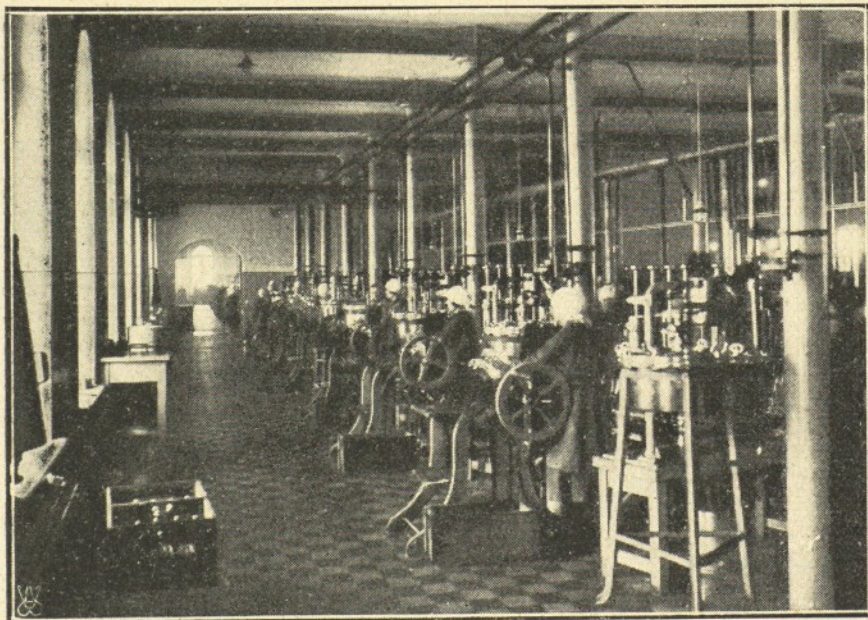
Inż. Kuroczycki, Dyrektor Naczelny Państwowego Monopolu Spirytusowego

Własne wytwórnie wódek:
W Bielsku, Brześciu nad B., Kowlu, Lwowie, Łodzi, Stanisławowie, Starogardzie, Warszawie, Wilnie, Włocławku.

Własne rektyfikacje spirytusu:
W Warszawie, Toruniu, Starogardzie.

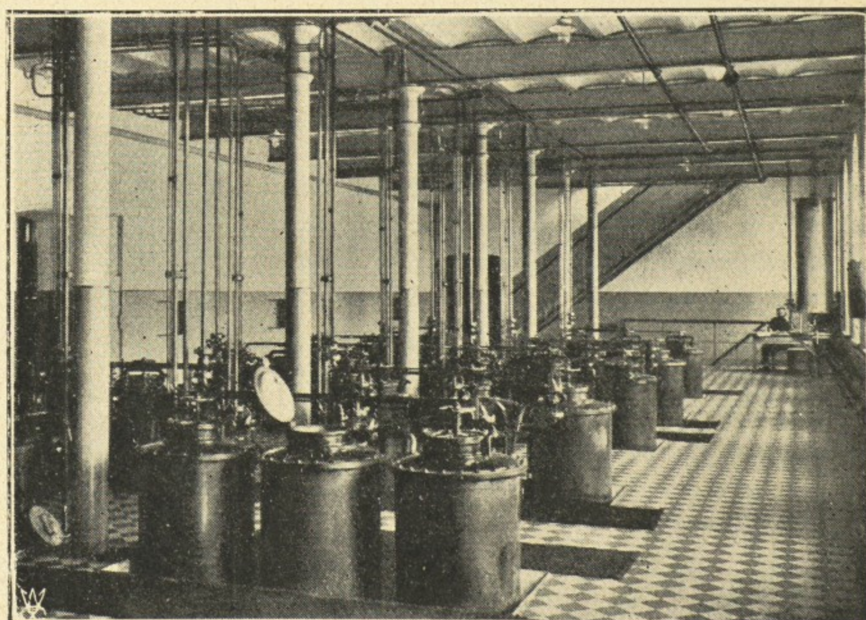
Rozlewnie komisowe:
W Krakowie i Stanisławowie.

98 własnych hurtowni.
48 własnych sklepów detalicznych.



Ogólny widok sali rozlewni Państwowej wytwórni wódek Nr. 1 w Warszawie

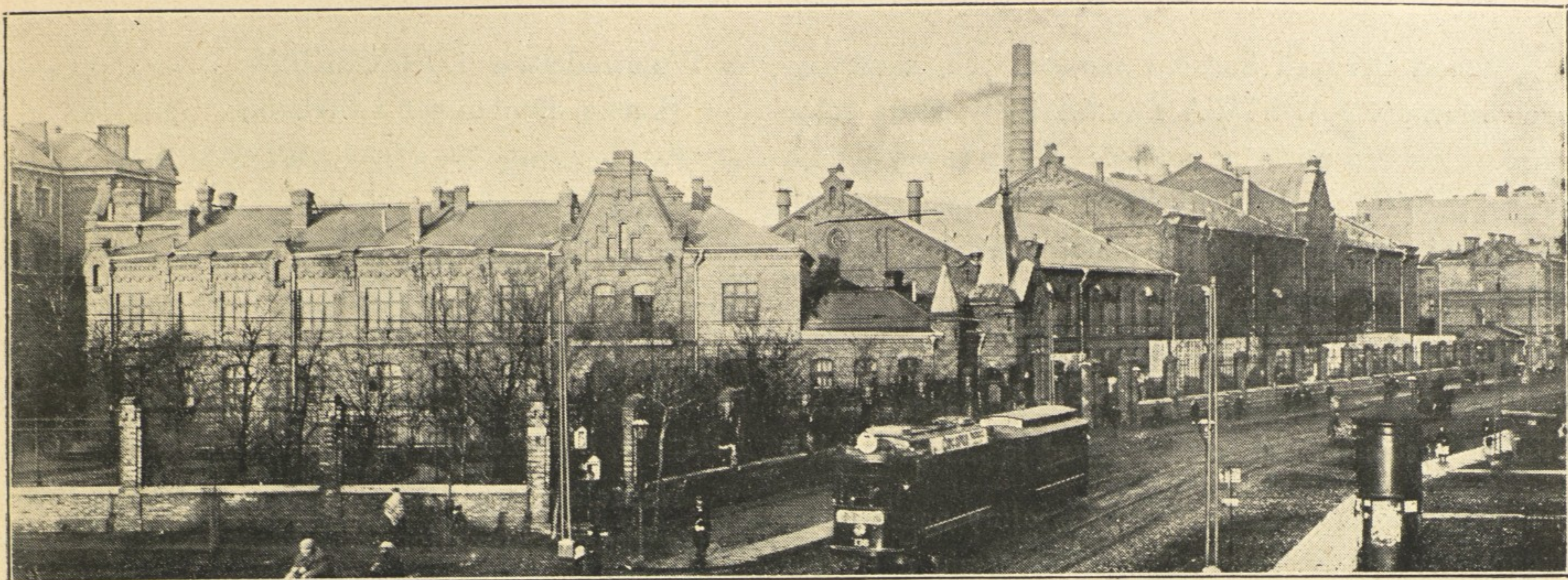
Fot. J. Malarski



Sala z górną częścią filtrów do sączenia wódki w Państwowej wytwórni wódek Nr. 1 w Warszawie

W najbliższym czasie z inicjatywy i przy poparciu Dyrekcji P. M. S. ukaże się na rynku nowy środek napędowy do samochodów — **mieszanka benzyny ze spirytusem bezwodnym.**

Rozpowszechnienie się tej mieszanki, będącej materjałem napędowym wyższej wartości, niż czysta benzyna, rozszerzając znacznie zakres zastosowania spirytusu, pozwoli na stopniowe ograniczanie sprzedaży spirytusu na trunki, bez uszczerbku dla produkcji gorzelniczej, która w Polsce nie może i nie powinna ulec zmniejszeniu, ze względu na gorzelnie rolnicze, wytwarzające z ziemniaków przeszło 90% całej ilości naszej surówki i odgrywające wielką rolę w rozwoju kultury rolnej kraju.



Państwowa Wytwórnia Wódek Nr. 1 w Warszawie. Widok ogólny Fot. J. Malarski

Państwowa Wytwórnia Wódek Nr. 1 w Warszawie. Płuczkarnia butelek Fot, J Malarski

PAŃSTWOWY MONOPOL SOLI W POLSCE

Wśród licznych bogactw mineralnych, stanowiących własność PAŃSTWA POLSKIEGO, złoża solne zajmują bardzo poważne miejsce. Złoża te występują we wszystkich dzielnicach kraju w postaci złóż soli kamiennej, pokładów iłów solonośnych oraz źródeł solankowych.

Zapasy soli w odkrytych złożach solnych sięgają przeszło $5^1/_2$ miljardów ton, co zabezpiecza POLSKĘ na tysiąc lat i pozwala nazwać ją „krajem soli".

W chwili odrodzenia POLSKI saliny nasze urządzone były dla zaopatrywania tylko ośmiu miljonów ludności Małopolski. To też, gdy przyszło zaopatrywać 30.000.000 ludności, z konieczności musiano sprowadzać sól z Niemiec. Taki stan trwał aż do połowy roku 1920. Od tego czasu dzięki wysiłkowi i sprawności polskiego górnictwa solnego, produkcja soli polskiej wzmogła się do tego stopnia, że dziś jesteśmy w stanie eksportować poważne ilości, zwłaszcza soli kamiennej.

Czynnych zakładów, produkujących sól, POLSKA posiada obecnie 14, a mianowicie:

w Województwie POZNAŃSKIEM 3
(Inowrocław, Wapno i Solno)

w Województwie WARSZAWSKIEM 1
(Ciechocinek)

w Województwie KRAKOWSKIEM . . . . , 2
(Wieliczka i Bochnia)

w Województwie LWOWSKIEM 3
(Lacko, Drohobycz i Stebnik)

w Województwie STANISŁAWOWSKIEM . . . 5
(Bolechów, Dolina, Kałusz, Łanczyn i Kosów).

Wszelki obrót solą w POLSCE jest przywilejem Państwa (monopolem). Wykonywanie tego monopolu należy obecnie do dwóch Ministerstw, a mianowicie: produkcją soli zarządza Ministerstwo Przemysłu i Handlu, a sprzedażą jej — Ministerstwo Skarbu.

Naczelny zarząd monopolu soli sprawuje Pan Minister Skarbu, który jest najwyższą instancją w sprawach, dotyczących przywozu, wywozu i handlu solą.

Organem zaś handlowym, powołanym do sprzedaży soli, wyprodukowanej przez wszystkie czynne zakłady salinarne, jest

BIURO SPRZEDAŻY SOLI

podległe Departamentowi Akcyz i Monopolów
MINISTERSTWA SKARBU

Wyprodukowana w salinach sól przechodzi do Ministerstwa Skarbu po cenie kosztów własnych, sprzedaż zaś jej normuje się według cen, ustalanych przez Ministerstwo Skarbu. Różnica między temi dwoma cenami stanowi czysty dochód Skarbu.

Monopol soli jest źródłem poważnego i stałego dochodu dla Skarbu Państwa.

Czysty dochód z tego monopolu za ostatnie lata przedstawia się następująco:

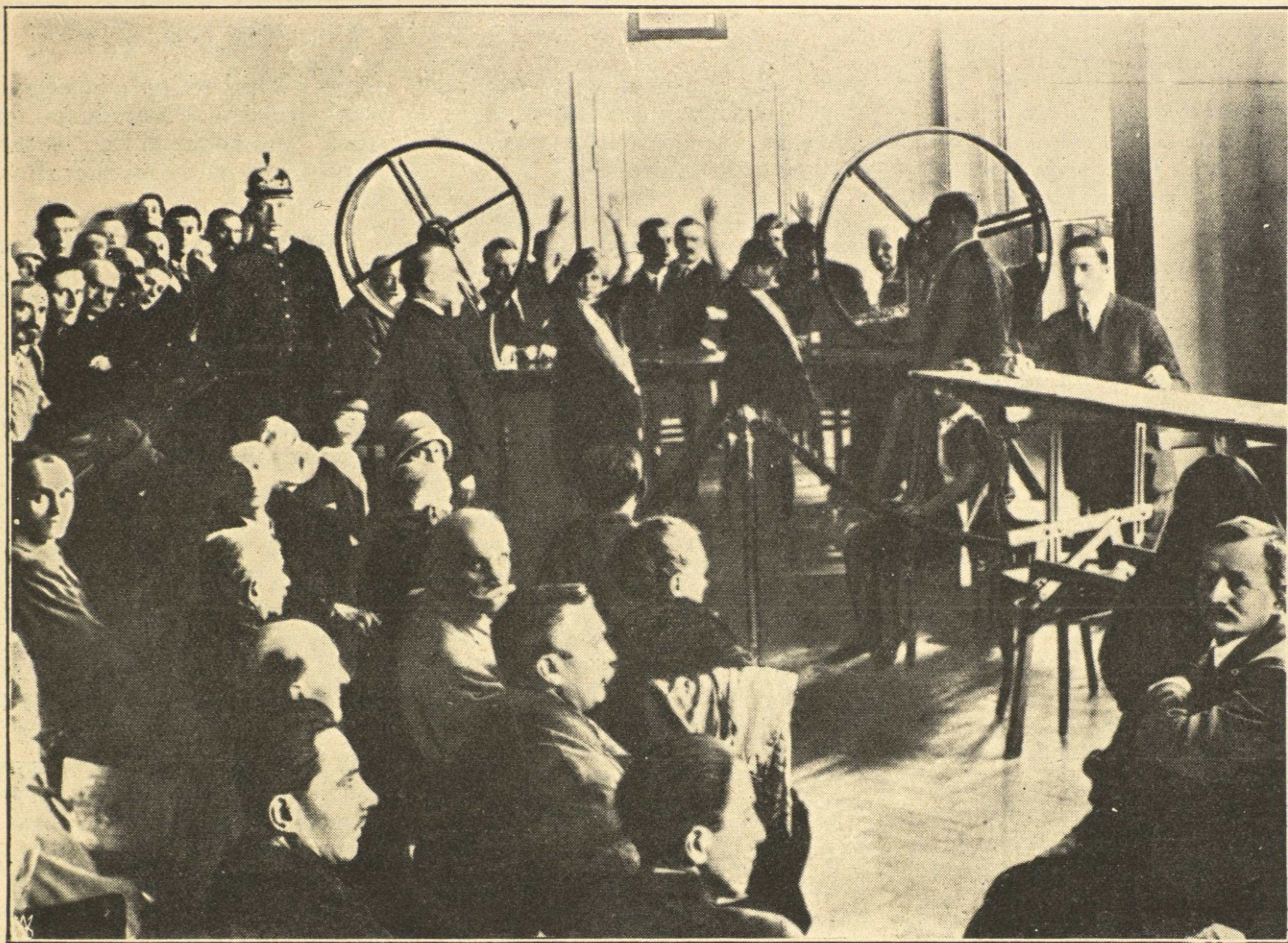
Za rok 1924	preliminowano Zł.	15.000.000,	osiągnięto Zł.	16.000.000,
„ „ 1925	„ „	28,769.000,	„ „	31.726.000,
„ „ 1926	„ „	31.879.900,	„ „	42.200.000,
„ „ 1927 (1 IV.1927 (do 31 III. 1928)	„	39.500.000,	„ „	45.000.000,

Konsumcja soli w POLSCE wyniosła:

	w r. 1924	w r. 1925	w r. 1926	w r. 1927
Sól warzonka. .	Kg. 58.490.409	Kg. 100.202.965	Kg. 120.000.000	Kg. 125.584.000
„ kamienna. .	„ 184.396.162	„ 213.162.344	„ 208.534.000	„ 237.916.000
Ogółem . . .	Kg. 242.886.571	Kg. 313.364.409	Kg. 328.534.000	Kg. 363.500.000

Sól polska, zwłaszcza warzonka, zdobywa sobie coraz szerszy rynek zbytu w krajach Bałtyckich.

POLSKA LOTERJA PAŃSTWOWA



Polska Loterja Państwowa Fot. J. Malarski

Czy można żyć bez nadziei? Złudzenie potrzebne jest masom ludzkim, jak chleb powszedni. Nauka zjawisko to należycie zbadała, sklasyfikowała, a ludzie praktyczni korzystają z niego w swoich celach. Loterja jest swojego rodzaju nadzieją. — Wprowadza ona w życie codzienne, pracowite, utarte czynnik nieobliczany: możliwość wygranej. Możliwość ta nie jest czczą fantasmagorją. Organizacja bowiem Polskiej Loterji należy do monopoli państwowych. Ten państwowy monopol loteryjny pozostaje pod zarządem Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej, do której zadań należy w pierwszym rzędzie w myśl ustawy z dnia 26 marca 1920 r. prowadzenie przedsiębiorstwa pod nazwą: „Polska Państwowa Loterja Klasowa".

W porównaniu z loterjami tego typu w innych krajach, Polska Loterja Klasowa jest urządzona i zorganizowana ze względu na interes graczy możliwie najkorzystniej i najetyczniej. Co roku odbywają się dwie loterje klasowe. Do każdej z nich zostaje wypuszczona pewna liczba losów, którą ustala się każdorazowo dla danej loterji. Losy są podzielone na ćwiartki, aby ułatwić ich nabycie i mniej zamożnym. Sprzedaż losów odbywa się wyłącznie za pośrednictwem kolektorów; Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej ani sama nie sprzedaje losów, ani nie pozostawia ich sobie do gry na własne ryzyko.

Gra odbywa się w pięciu klasach w ten sposób, że gracz nabywa los do klasy pierwszej, a potem odnawia go, przez kupno do klasy następnej, o ile oczywiście dany numer nie zostanie wcześniej wylosowany. Z każdą następną klasą szanse się zwiększają, a wygrane rosną, tak, że klasa piąta posiada największe szanse wygrania, zarówno ze względu na ilość jak i wysokość wygranych, dzięki czemu zapewnia graczom najkorzystniejsze warunki gry.

Wygrywa co drugi los; jest to również wielka szansa Polskiej Loterji Klasowej, gdyż w innych loterjach zagranicznych stosunek ten jest gorszy na niekorzyść graczy.

Dając tak wielkie szanse wygranej, Loterja Państwowa jako przedsiębiorstwo przynosi Rzeczypospolitej naszej niezłe zyski. Oto tabelka, wykazująca stały wzrost zysków:

r. 1924	zł.	4.147.286
r. 1925	zł.	6.202.733
r. 1926	zł.	8.333.388
r. 1927 zysk . . .	zł.	8.757.500
Na 1928 r. spodziewany	zł.	11.000.000

Liczby te są miarą popularności Loterji Państwowej. Świadczą one, że Loterja przynosi korzyść ludności. Jest to więc interes wspólny, a takie interesy zawsze mogą liczyć na powodzenie. Popularność naszej loterji dowodzi między innemi i ten fakt, że loterje obcokrajowe, które dawniej miały w Polsce bardzo licznych nabywców, szczególnie w okolicach pogranicznych, obecnie utraciły już całkowicie tutejszy rynek zbytu i nie znajdują amatorów.

We wszystkich państwach, urządzających loterję, jest ona zawsze monopolem we własnym zarządzie, a to dlatego, że jedynie państwo ma pełną możność czuwać by chęć gry była ujęta w możliwie moralną formę. To zaś byłoby niewykonalne, gdyby udzielano koncesji na prowadzenie loterji, jako przedsiębiorstwa prywatnego, lub gdyby wydzierżawiono monopol osobom trzecim.

Pod tym względem możliwie najetyczniejszej formy Polska Loterja Klasowa stoi nieporównanie wyżej, aniżeli np. loterje liczbowe, uprawnione dotąd jeszcze we Włoszech i w Austrji. Loterja Klasowa posiada właśnie tę dobrą stronę, że, dając ujście wrodzonej każdemu człowiekowi — bez względu na stopień cywilizacji — chęci gry, dostarcza graczom możliwie wielkich szans wygranej, a jednocześnie umniejsza ryzyko i wyklucza hazard, który w każdej niemal grze odgrywa bardzo poważną rolę.

Oprócz Loterji Klasowej urządza Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej co roku dwie loterje na cele dobroczynne. Czysty dochód, wypływający z nich, zostaje rozdzielony między instytucje dobroczynne i użyteczności publicznej, jak szpitale, ochronki, przytułki, związki inwalidów i t. p.

Fakty winny nas przekonać całkowicie do naszej Loterji Państwowej. Jest to celowo pomyślana, dobrze administrowana i korzyść przynosząca ludności instytucja.

Błogosławią ją już teraz liczne rzesze tych, co wygrali grubsze sumy. Zadowoleni są i ci, co wyciągnęli „stawkę". Jest zawsze przecież uśmiech losu, realizacja nadziei. Dobrze jest posiadać taką nadzieję i nie zawieźć się. Kto kupuje los Polskiej Loterji Państwowej, nie zawodzi się nigdy!

PAŃSTWOWE ZAKŁADY GRAFICZNE

Papiery wartościowe, czy są to bilety bankowe, czy też asygnaty lub obligacje skarbowe, czy znaki opłaty Skarbu lub Poczty, przedstawiają druki o specyficznym charakterze.

Z czasem wyrobiły się pewne wymagania zewnętrznej formy takich papierów, można wykonać bardzo ładny obrazek, umieścić na nim napis „bilet bankowy", a jednak niekoniecznie będzie on miał wygląd biletu bankowego; są pewne zwyczajem ustalone formy, do których należy się stosować.

Druki tego rodzaju, stale się ulepszając, idą jednak w pewnym określonym kierunku i metody wyrobu takich papierów są odmienne od metod, używanych przy wykonywaniu zwykłych druków.

Na całym świecie niewiele tylko instytucji wyspecjalizowało się w kierunku wyrobu papierów wartościowych, niektóre z tych instytucji posiadają przywilej wyłącznego prawa wykonywania wspomnianych druków, inne zaś opierają się tylko częściowo na takim przywileju; inne zakłady pracują na podstawie wolnej konkurencji. Tak na Zachodzie Europy, jak i w Ameryce nie może być mowy o tem, żeby papiery wartościowe były wykonywane w innych, niż w specjalnie trudniących się tem zakładach bez względu na to, czy zamawiającem jest państwo, czy też instytucja prywatna.

Rosja przedwojenna posiadała instytut pod nazwą „Ekspedycja dla wyrobu papierów państwowych", która stała na bardzo wysokim poziomie technicznym. Ekspedycja posiadała wyłączne prawo wykonywania wszelkich druków wartościowych, tak państwowych, jak i prywatnych.

Ameryka ma dwa tego rodzaju zakłady: Bureau of Engraving and Printing — instytucję rządową i American Bank Note Cy — instytucję prywatną.

W Anglji Bank of England posiada swoją drukarnię dla druku banknotów, a resztę druków dzielą między sobą trzy prywatne firmy, z których jedna jest filją wspomnianej wyżej American Bank Note Cy.

Podobne stosunki panują we Francji, Niemczech, w Italji, Austrji i etc. Państwa, nie posiadające swych własnych zakładów korzystaia ze wspomnianych wyżej instytucji zagranicznych.

W Polsce przy braku kapitału, a jeszcze bardziej braku wyspecjalizowanych sił fachowych, koniecznem jest skoncentrowanie wszystkich druków wartościowych w jednym ręku, tembardziej, że druków tych nie jest zbyt wiele i rozproszenie wykonania nie dałoby możności żadnemu z zajętych warsztatów należytego rozwoju.

Obecnie wyłącznie Państwowe Zakłady Graficzne posiadają u nas organizację, odpowiadającą wymaganiom wykonania papierów wartościowych. Zakłady te ze względu na wykonywany przez nie druk papierów państwowych i biletów Banku Polskiego, po zaniechaniu wszelkich prac poza wykonaniem papierów wartościowych, od roku 1925 weszły na drogę stałego ulepszania metod wykonania i korzystając prawie wyłącznie z sił fachowych krajowych, osiągnęły pod tym względem wybitne rezultaty, doprowadzając druk zwykły i offsetowy do doskonałości wymaganej na Zachodzie.

Obecnie Państwowe Zakłady Graficzne przystępują do zastosowania w swych warsztatach druku wklęsłego, tak w formie rotograwury, jak i prawdziwego sztychu.

Zmechanizowanie pewnych działów dało możność znacznego przyspieszenia wykonania zamówień.

Zakłady posiadają dział artystyczny, fotochemję, chemigrafję i dział drukarń ze wszelkiemi maszynami, potrzebnemi do wykonania wspomnianych wyżej rodzajów druku.



Pozatem Zakłady posiadają Papiernię, która od roku 1926 wyrabia potrzebne dla druku biletów bankowych papiery z cieniowanemi portretowemi znakami wodnemi.

Specjalna organizacja Kontroli daje pełną gwarancję prawidłowego wykonania druków.

Stwarzanie w Polsce obok P. Z. Graficznych innych instytucji, które wykonywałyby prywatne zamówienia na druki wartościowe byłoby nieekonomicznem, ilość zamówień byłaby niewystarczającą dla szerszego rozwoju warsztatu i wykonanie musiałoby z natury rzeczy pozostawiać dużo do życzenia.

Wyłączność prawa wykonywania również prywatnych druków wartościowych nadana P. Zakładom Graficznym dałaby im możność bardziej racjonalnego wyzyskania urządzeń i personelu ze względu na znaczną nierównomierność w udzielaniu zamówień rządowych, które zazwyczaj muszą być traktowane, jako nader pilne. Zakłady, obecnie nie posiadając przywileju, wykonywują druki wartościowe prywatne dla największych i najsolidniejszych spółek.

Obecnie Zakłady są Urzędem Skarbowym, formą nieodpowiednią, dla instytucji o charakterze przemysłowym.

W celu uchylenia związanych z tą formą niedogodności, Zakłady otrzymają jeszcze w roku bieżącym formę Spółki Akcyjnej, wprawdzie Spółki, należącej wyłącznie do Skarbu Państwa, Banku Polskiego.

Charakter oficjalny instytucji zostanie zachowany, lecz forma będzie bardziej dostosowaną do organizacji Zakładów.

Spółka buduje nowy gmach dla Zakładów na podstawie danych, dostarczonych przez Dyrekcję Zakładów podług planów p. Arch. Dygata i przy udziale rzeczoznawców zagranicznych.

W końcu bieżącego roku Zakłady zostaną przeniesione do swej nowej siedziby.

K. Ch.

TO I OWO

U lekarza:
— Pańskie cierpienia pochodzą z nadmiaru wody...
— Jakto, nie rozumiem.
— Organizm pański zawiera zawiele wody...
— To niemożliwe. Piję przecież tylko piwo.

* * *

W szkole sztuk pięknych. Stara, zaniedbana mistrzyni pędzla do młodej fertycznej adeptki:
— Widzę, że pani jest powołana, by malować.
— Z czego pani to sądzi...
— Narazie z buzi pani, misternie wymalowanej.

* * *

Małżeństwo podczas sprzeczki:
— Och, jaka byłam głupia, że nie wysłuchałam mojej matki...
— Co? radziła ci, żebyś za mnie nie wychodziła za mąż?
— Nawet prosiła...
— Jakaż to dobra kobieta, ta twoja matka!...

* * *

Narzeczony:
— Jesteś dla mnie ósmym cudem świata.
— Żałuję, że nie pierwszym.

* * *

Od Administracji

Uprzejmie prosimy Szan. Prenumeratorów prowincjonalnych o wpłacenie prenumeraty za miesiąc kwiecień lub kwartał II-gi r. b.



Na cmentarzu „Justice Ferme"

Niedaleko od Lille, koło Quesnoy, znajduje się cmentarz „Justice Ferme". Spoczywa na nim 2.344 żołnierzy z armji nie-



mieckiej, a wśród nich leżą nasi rodacy, jak Skrzypczyński, Konieczny, Rojek, Olszowski i t. p. Jest to obfita daniną krwi, którą spłaciliśmy w Wielkiej Wojnie. By zadokumentować tę przymusową ofiarę i podnieść niezbadaność wyroków boskich p. Antoni Kulik, brat jednego z poległych, postawił na mogile krzyż z napisem francuskim i polskim:

„Bóg rządzi światem. Trzech cesarzów rozszarpało Polskę, lecz Bóg ukarał tych cesarzów i przywrócił nam Ojczyznę. Tu spoczywa ku Jego chwale Emanuel Kulik, nasz syn, brat i wuj".

Tablica ta dla zwiedzających cmentarz francuzów, amerykan i anglików jest świadectwem polskiego patrjotyzmu.

Ze świata filmu

Wędrówka po kinach. — Od Paryża do Memfisu. — Żeby trudniej było zgadnąć. — Pioteczki.

Filmy, filmy, filmy! Mrowie filmów.

Kino „Palace" wyświetla ogromnie zręcznie zrealizowany obraz p. n. „Apasze paryscy". Obok świetnego montażu scen, na uwagę zasługuje śliczna partnerka Jacque'a Catelaina — Lia Eibeschütz. — Mniej apetyczna jest artystka o smakowitej nazwie sera, Olga Limburg.

„Niezwyciężona fregata", film historyczny, demonstrowany obecnie w „Casino", jest nieco za rozwlekły. Kilka pięknych scen morskich nie jest dostateczną rekompensatą dla widza, który się spodziewał czegoś zgoła nieprzeciętnego, widząc na afiszu nazwisko realizatora, Jamesa Cruze'a, słynnego twórcy „Karawany".

Znakomitą natomiast myśl miało kino „Apollo", wznawiając lubiczowską „Żonę Faraona". Wszyscy pamiętamy to potężne dzieło Lubicza i ze smętkiem stwierdzamy, że Ameryka jednakże bardzo wyjałowiła niemieckiego realizatora.

Głód scenarjusza daje się odczuwać coraz bardziej, nawet za Atlantykiem! Dowodem tego może posłużyć „Demon cyrku" w kinie „Światowid". Wspaniały aktor Lon Chaney jest tu zmuszony przez scenarzystę do udawania naszego Zyberk - Platera, zaś bajecznie zgrabna Joan Crawford odtwarza psychopatkę, lękającą się dotknięcia męskich rąk. I jednakże, mimo wszystko, klasa tej pary artystów jest tak wysoka, iż na film patrzy się z przejęciem.

Mniej zrozumiałe jest, czemu obraz ten został ochrzczony nazwą „Demon cyrku", podobnie jak inny „Dama w wagonie sypialnym", skoro piękna dama ukazuje się coprawda w pałacu, na scenie, w aucie, nawet w łóżku i w łazience, tylko właśnie nie... w wagonie sypialnym. Zapewne po to, ażeby trudniej było zgadnąć.

Chaplin, odbywszy tryumfalne tournée po naszych sercach, opuszcza już ekran „Stylowego". Z niezmiennem powodzeniem wyświetla „Colosseum" — polski film z czasów powstania 1863 r. „Huragan", — a „Filharmonja" — „Króla królów".

Pozatem zaś — rozpoczyna się wielka gra wiosenna. Jak twierdzą, „Pan Tadeusz" ma otrzymać pomoc rządową. — Słusznieby się to realizatorom jego należało, przynajmniej w formie najrozmaitszych ułatwień przy historycznem odtworzeniu epoki. Prawo autorskie „Dziejów grzechu" miał odkupić podobno p. R. Ordyński. Czyżbyśmy mieli ujrzeć trzecią wersję tego pięknego dzieła? Byłby to pierwszy tego rodzaju wypadek w kinematografji nietylko polskiej, ale światowej.

Ast.

TAM KUPUJCIE!

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI UBIEGŁEGO TYGODNIA

SEJM I RZĄD.

Sejm i Senat zostały otwarte orędziem p. Prezydenta Rzeczypospolitej, odczytanem przez marszałka Piłsudskiego.

Marszałkiem Sejmu wybrany pos. Ign. Daszyński, wicemarszałkami: Jan Woźnicki (Wyzw.), Zygmunt Marek (P. P. S.), Jan Dąbski (Str. Chł.), Sew. Czetwertyński (Kl. Nar.) i Zahajkiewicz (Ukr.).

Prowizorjum budżetowe uchwaliły Sejm i Senat na termin wedle przedłożenia rządowego.

Wydatki inwestycyjne przyjęto zgodnie z projektem rządu, po odrzuceniu przez Senat poprawek lewicy sejmowej, zwiększających je o 42 miljony złotych.

Budżet Rzeczpospolitej odesłał Sejm po pierwszem czytaniu do komisji. Posłowie i senatorowie rozjechali się na ferje świąteczne.

ROKOWANIA W KRÓLEWCU.

Konferencja polsko - litewska w Królewcu została uroczyście otwarta przemówieniami wiceprezesa regencji dra Herbsta, oraz p. Waldemarasa i ministra Zaleskiego. Wyrażono jak najlepsze nadzieje.

Delegacja polska w Królewcu przedstawiła konkretne projekty w sprawie ruchu lokalnego, komunikacji pocztowej, telegraficznej i kolejowej oraz tranzyta.

Odszkodowanie 10 miljonów dolarów za akcję gen. Żeligowskiego na Wileńszczyźnie postawiła delegacja litewska na pierwszem miejscu swych żądań.

W odpowiedzi na żądania Litwy delegacja polska zastrzegła sobie prawo do żądania odszkodowań za pogwałcenie neutralności przez Litwę podczas wojny z bolszewikami i za inne litewskie akty gwałtu.

P. Waldemaras już wyraził wątpliwości, czy pełnomocnictwa delegacji polskiej są dość obszerne. Uspokojono go doraźnie oświadczeniem, że są jaknajszersze z prawem podpisywania wszelkich aktów.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Sejm Rzeszy rozwiązany po przeprowadzeniu prac końcowych, które zakłóciła krwawa bójka socjalistów z komunistami. Wybory rozpisane na 20 maja.

Na budowę nowych statków wojennych przeznaczył Kongres amerykański 369 miljonów dolarów. Nie przeszkadza to Ameryce rokować o zmniejszenie zbrojeń.

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ



W dniu 18 marca r. b., w kościele W. P. Garnizonowym przy ul. Długiej, odbył się ślub panny Feliksy Dąbrowskiej z p. por. Walerjanem Aleksandrem Iwanowskim, pobłogosławiony przez ks. kan. d-ra Kalinowskiego

Sprostowanie

Fotografja tytułowa i końcowa w artykule p. E. Schummera p. t. „Dzieje i rozwój uniwersytetu wileńskiego" jest również zdjęciem p. J. Bułhaka.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Franciszkowi Lewan... Uhnów (Małopolska). „Do brzegu wieczności" jest nastrojowym wierszem. Drukować nie będziemy, gdyż mamy nadmiar utworów tego rodzaju.

P. Stanisławowi Róży. Nie.

„Przyjacielowi młodocianego poety". — „Strzelec Alpejski" nie dla nas.

„Wiktorowi" Mokotów. Wiele błędów gramatycznych. Próbka rymowana:

„Wiara, prostota
Ubustwo i cnota
Taka jest droga
Do wiecznego żywota".

HUMOR ZAGRANICZNY



— Jakim sposobem panie, siostry mleczne, są tak odmiennej tuszy?

Dama szczupła:

— Bo ona wypijała moje mleko.

Redaktor odpowiedzialny St. KRZYWOSZEWSKI   Druk GALEWSKI i DAU, Warszawa